Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

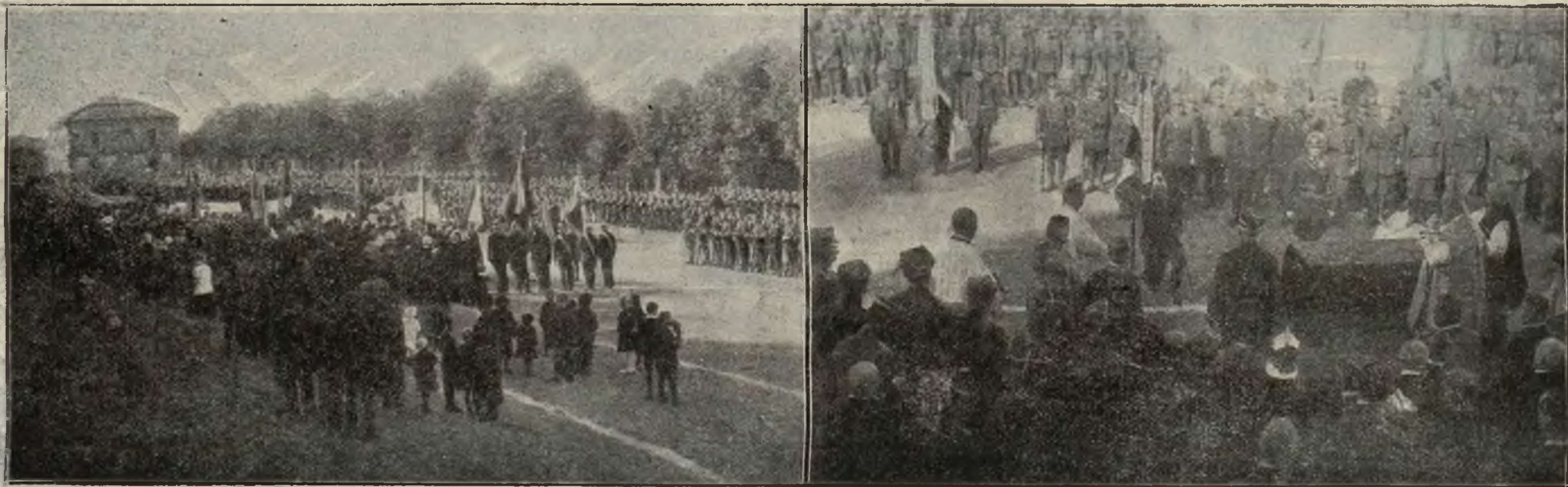
NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 42. — Rok XXI. Kraków, 18 października 1924. Cena egz. 75 gr.

Historyczny dzień w Anglji

Starodawnym zwyczajem „speaker" t. j. przewodniczący Izby poselskiej, przybrany w historyczną perukę i togę, odczytuje zebranym i zgorączkowanym tłumom dekret królewski o rozwiązaniu parlamentu i rozpisaniu nowych wyborów. United News-picture.

Z kraju.



Poświęcenie sztandaru 4 pułku strzelców podhalańskich odbyło się 5 b. m. w Cieszynie: 1) Przysięga wojska, 2) Dow. pułku płk. Witwicki przyjmuje sztandar z rąk gen. Kulińskiego. Fot. Wellner, Cieszyn



Poświęcenie dzwonu w Mszanie Dolnej. Zdjęcie przedstawia wspaniały dzwon ofiarowany przez rodaków z Ameryki kościołowi w Mszanie Dolnej. Fot. Dworzak, N Sącz.

Poświęcenie sztandaru 4. pułku strzelców podhalańskich.

Piękną uroczystość przeżył Cieszyn w niedzielę, dnia 5 października, a mianowicie uroczystość poświęcenia sztandaru 4 p. s. p., stojącego załogą w Cieszynie.

Przebieg całej uroczystości miał charakter bardzo podniosły.

Około pięknie przystrojonego zielenią ołtarza ustawiały się delegacje towarzystw ze sztandarami, oraz przedstawiciele władz wojskowych z gen Kulińskim, jako zastępcą Prezydenta Rzeczypospolitej, z wojewodą p Bilskim i marszałkiem Sejmu śląskiego p Wolnym na czele. Mszę św. w otoczeniu duchowieństwa odprawił biskup wojskowy ks. dr Stanisław Gall, który przyjechał z Warszawy w towarzystwie ks. prałata Podbielskiego. Po Mszy św. delegacje oraz korpus oficerski zebrał się około przygotowanego stołu, na którym złożono sztandar.

Po poświęceniu sztandaru przez ks. biskupa Galla nastąpiło wbijanie gwoździ.

Po wbiciu gwoździ ks biskup Gall oddał sztandar prezesowi Komitetu sztandarowego ks. prof. J. Szuurowackiemu, który z kolei wręczył go zastępcy p. Prezydenta generałowi Kulińskiemu, przyczem wygłosił następujące przemówienie: „Panie Generale! Poświęcony przed chwilą przez Dostojnego Arcypasterza sztandar oddaję w ręce Twoje. jako zastępcy Pana Prezydenta Rzeczypospolitej To godło honoru żołnierskiego ma w myśl naszej intencji być znakiem serdecznej radości ze zjednoczenia Ziemicy śląskiej z Matką Ojczyzną, jako też szczerym i niekłamanym dowodem uznania dla dzielnego i zasłużonego pułku strzelców podhalańskich".

Gen. Kuliński wręczył sztandar klęczącemu dowódcy pułku pułkownikowi Eug. Witwickiemu, który donośnym głosem złożył przepisaną przysięgę. Nastąpiło podniosłe i serdeczne przemówienie ks. biskupa, a po niem przysięga całego 4 pułku.

Uroczystość zakończyła się defiladą wojska i stowarzyszeń przed sztandarem, oraz pochodem wojska ze sztandarem przez miasto.



Poświęcenie dzwonu w Mszanie Dolnej. Moment z uroczystego poświęcenia dzwonu przez ks. biskupa Konara. Fot. Dworzak, N. Sącz.

Czy baron Jan Kazimierz Bisping jest mordercą?...

„Głośne sprawy sądowe pociągają każdego z nas w sposób nieprzeparty. Można rzec bez przesady, że przynajmniej połowa krwi przelanej wsiąkła do poezji ludzkości. Makbet i Cho-



„Dom Zdrowia" Zw. Bratnich Pomocy Akademickich w Zakopanem. Ogół młodzieży akademickiej powita z zadowoleniem wiadomość, że w obecnym roku nastąpiła gruntowna reorganizacja „Domu Zdrowia" w Zakopanem. Pod sprężystem kierownictwem nowego zarządu z dyr. Zygmuntem Janiszewskim na czele przeprowadzono również remont budynków. Zdjęcia przedstawiają: 1) Jeden z budynków „Domu Zdrowia", 2) Grupę gości obecną przy otwarciu „Domu" w bieżącym sezonie z dyr. Z. Janiszewskim i gen. sekret. Rady Nacz. Pomocy Akademickiej p. Robowskim w pośrodku.



Wznowienie procesu Bispinga. Ordynat i baron Jan Kazimierz Bisping oskarżony i skazany za zabójstwo księcia Druckiego-Lubeckiego, doczeka się niebawem ostatecznego rozstrzygnięcia swej sprawy w sądzie apelacyjnym w Warszawie

part, zwany L'aimable, królują na scenie. Upodobanie do legend zbrodniczych jest człowiekowi wrodzone. Zapytajcie małych dzieci: wszystkie powiedzą wam, że gdyby Sinobrody nie zabił swych żon, to opowieść o nim byłaby mniej piękna.

W obliczu tajemniczej sprawy morderstwa umysł odczuwa ciekawość, pełną zdumienia. Zdumiewa się, gdyż zbrodnia sama przez się jest dziwna, tajemnicza i potworna; zaciekawia się, bo w każdej zbrodni odnajduje ów pierwotny zasób głodu i miłości, którym wszyscy żyjemy, bez względu na to, czy jesteśmy źli, czy dobrzy. Zbrodniarz zdaje się przychodzić z bardzo daleka Przynosi z sobą przerażający wizerunek ludzkości leśnej i jaskiniowej. Odżywa w nim genjusz ras pierwotnych. Są w nim instynkty, które, zdawałoby się, już wygasły; są w nim chytre podstępy, których nasza mądrość nie zna. Szarpią nim pożądania, które drzemią jeszcze w nas. Jest on jeszcze zwierzęciem i już człowiekiem. Stąd to ów podziw i oburzenie, które w nas budzi. Widowisko zbrodni jest zarazem dramatyczne i filozoficzne. Jest też równocześnie malownicze: uwodzi dziwacznem zgrupowaniem osób, okrutnymi cieniami, słaniającymi się po ścianie, gdy wszystko śpi, łachmany tragicznemi, wyrazem twarzy, której tajemnica drażni.

Zbrodnia prostacza, zbrodnia pełzająca po ziemi — karmicielce, którą poi krwią od tylu wieków, — ta zbrodnia stowarzysza się chętnie z czarną magją nocy, z przyjaznem milczeniem księżyca, z lękiem rozsianym w naturze, z melancholją pól i rzek. Zbrodnia podmiejska ukryta w tłumie, ujarzmia nerwy zapachem barłogów i wódki, posmakiem zgnilizny i niesłychanymi akcentami pohańbienia. Zbrodnia światowa, — mam na myśli świat mieszczański, gdzie zdarza się ona rzadko, — ta znów ubiera się tak, jak my, mówi naszym językiem i pod tą właśnie postacią dwuznaczną i pospolitą najsilniej zajmuje wyobraźnię.

Zbrodnię we fraku przenosi lud nad inne".

* * *

Mimowoli przychodzą na myśl te głębokie filozoficzne refleksje, skreślone mistrzowskim piórem Anatola France, gdy trzeba wskrzesić w sobie obraz zbrodni popełnionej na księciu Druckim - Lubeckim. Była to jedna z tych zbrodni pełnych zagadek, pełnych znaków zapytania, pełnych tajemniczych i dramatycznych momentów, które tak dziwnie fascynują tłumy. Była to jedna z tych „zbrodni we fraku", które „lud przenosi nad inne"..

Popełniono ją przed jedenastu laty... Od tego czasu nie straciła nic na aktualności. Bo choć odbył się proces, choć wyrok sądu I-szej instancji wymienił i wskazał mordercę, to nie było zaiste wśród widzów tego dramatu nikogo, ktoby był pewny, że dalszy tok sprawy nie przyniesie nowych niespodzianek i że po pierwszym akcie tej tragedji zasunie się milcząca i obwieszczająca epilog kurtyna. Dziś w przededniu wznowienia tego procesu, przerwanego wojną, warto sobie uprzytomnić całość obrazu tej zbrodni, która na sądową widownię wypłynie, wraz z widmem swych niepokojących zagadek...

Było to tak. Dn. 13 kwietnia 1923 r. odwoził książę Drucki-Lubecki swego przyjaciela ordynata i barona Bispinga z własnego pałacu na pobliski dworzec. Gdy przejeżdżali przez lasek, leżący po drodze książę kazał stangretowi przystanąć... Wysiedli razem z Bispingem i pogrążeni w jakiejś zaciętej dyspucie zagłębili się między drzewa. Przedtem jeszcze zbliżyło się ku nim dwóch ludzi, robotników z wyglądu, jak później zeznawał stangret, którzy zaczepili księcia przedkładając mu jakieś prośby, czy dezyderaty. Po dziesięciu minutach powrócił do czekającego stangreta sam Bisping. „Pan wróci do domu pieszo" — oświadczył i kazał się zawieść na dworzec. Ale spóźnił się kilka minut na pociąg. Należało przypuszczać, że Bisping wróci do pałacu przyjaciela i tam będzie oczekiwał następnego pociągu, który odejść miał za kilka godzin. Ale Bisping nie wrócił. Poszedł do następnej stacji odległej o 6 kilometrów i odjechał stamtąd najbliższym pociągiem.



Z życia kulturalnego Łodzi. Miejska Galerja Sztuki w Łodzi zorganizowana sprężystą ręką dyr. Dienstl-Dąbrowy, otwarła własną radjostację. Dyr. Dienstl - Dąbrowa łączy Łódź z Paryżem i Londynem

Tymczasem znaleziono księcia Druckiego-Lubeckiego zamordowanego w lesie. Podejrzenie padło na Bispinga, tembardziej, że wiadomo było, iż książę wykupił za Bispinga weksle na ogromne sumy, które to weksle w dniu zbrodni w tajemniczy sposób zginęły. Rzucono przypuszczenie, że Bisping fałszował podpisy przyjaciela na wekslach, a gdy książę groził mu zdemaskowaniem, zamordował go, ratując się przed materjalną i moralną ruiną. Szereg poszlak zdawało się potwierdzać to przypuszczenie. I choć Bisping nie przyznał się absolutnie do winy, choć starał się odpierać zarzuty, choć twierdził, że księcia pozostawił w lesie w towarzystwie owych dwóch ludzi, nie chcąc mu przeszkadzać w rozmowie i choć rzeczywiście zagadki tych dwóch tajemniczych aktorów tej zbrodni nie zdołano ostatecznie wyjaśnić — sąd po przewlekłym procesie uznał Bispinga winnym zabójstwa w afekcie oraz fałszowania podpisu na wekslach i skazał na 4 lata katorgi, pozbawienie praw cywilnych, a więc i praw do ordynacji.

Proces ukończono w przededniu niemal wielkiej wojny. Bisping znajdujący się jeszcze na wolności za kaucją, apelował do wyższej instancji. Niemniej zawierucha wojenna, zmieniająca się rządy w Warszawie itd. przeszkodziły załatwieniu tej sprawy. Obecnie po wycofaniu z Rosji aktów tego zawikłanego dramatu proces zostanie wznowiony. Zabiega o to przedewszystkiem sam Bisping, który twierdzi, że przytoczy na swoją obronę nowe fakta, które za czasów rosyjskich z powodów politycznych nie mogły być poruszane.

Tak więc na pytanie postawione w nagłówku tego artykułu, odpowie nam sąd w najbliższym czasie.



Sensacyjny pojedynek. B. wojewoda Downarowicz wyzwał na pojedynek znanego publicystę warszawskiego Władysława Rabskiego. Powodem był artykuł p. Rabskiego, zawierający zarzuty uwłaczające czci p. Downarowicza a napisany w związku z słynnym napadem bandy dywersyjnej na pociąg pod Łunińcem.

Wystawa p. Soldingera.

W niedzielę dnia 12-go października b. r. została otwartą nowa wystawa w T.P.S.P. w Krakowie.

Z większym dorobkiem prac wystąpił znany



Swięto Politechniki warszawskiej. Z okazji 25-lecia istnienia Politechniki warszawskiej odbył się w ubiegłym tygodniu zjazd b. wychowanków tego zasłużonego Zakładu. Zdjęcie przedstawia uroczystą Mszę św. w murach Politechniki. Na przodzie stoi rektor Politechniki, b. premier Ponikowski.
Fot. Sarjusz Wolski.



Piłka nożna we Lwowie: 1) Drużyna „Pogoni", „mistrz" Lwowa, 2) Ambitna drużyna „Sparty" zdobyła w tym roku „mistrzowstwo klasy „B", przechodząc w ten sposób do „klasy A". Fot. M. Münz.



Zawody lekkoatletyczne Wydziału Przysposobienia Rezerw. W pięcioboju zajęli 1-sze miejsce Wonat (stoi w środku), 2-gie Lubański (z lewej strony), 3-cie Wiśniewski (z prawej strony). Przy stole siedzi gen. Jasielski. Fot. Münich.

już naszej publiczności z przed wojny p. Antoni Soldinger, Krakowianin, wychowanek tutejszej Akademji Szt. P. Obecnie po szesnastu latach wytrwałych studjów zagranicą, powraca ceniony artysta do nas, ażeby nam pokazać dorobek lat ostatnich. Obrazy jego cechuje wybitna indywidualność i doskonała technika. Z większej ilości wystawionych pejzaży, wieje ku nam szczere zamiłowanie natury. Zwracają przedewszystkiem uwagę oryginalne motywy holenderskie i tak pejzażów „Lato", „Jesień", „Stara uliczka", jak i z wielką cierpliwością i zamiłowaniem oddane sceny z życia: „Dom starców", „Staruszki". Z portretów zasługuje na wyszczególnienie, z pomiędzy wielu innych „Kreolka", dwa doskonałe autoportrety i kilka charakterystycznych główek kobiecych.

Poza krajobrazami wybitnie holenderskimi, o których już wspominaliśmy uderza serja pejzaży podkarpackich, powstałych po powrocie artysty do kraju.



Zgon wielkiego pisarza. Dnia 13 b. m. zmarł w Paryżu Anatol France przeżywszy lat 80. Zgon tego tytana pióra okrył żałobą cały świat.



Ku czci ułanów poległych w dniu 6 listopada ub. r. Komitet zawiązany ku uczczeniu poległych ułanów w czasie pamiętnych zamieszek projektuje pomnik pomysłu arch. Mączyńskiego.





Z nowej wystawy Tow. Przyj. Sztuk Pięknych w Krakowie. Z obrazów p. Soldingera: 1) Autoportret, 2) Dom starców w Amsterdamie.

Na politycznej arenie.



Wszechświatowy kongres pokojowy w... Berlinie(!) W berlińskim Reichstagu odbył się otwarcie wszechświatowego kongresu pokojowego przy współudziale delegatów z różnych krajów: 1) Prezydjum zjazdu. W środku słynny Frithjof Nansen. 2) Grupa delegatów zagranicznych J. Graudenz.

Wojna o świętą Mekkę.

Cały świat śledzi z ogromnem zainteresowaniem wypadki, rozgrywające się w Arabji, ponieważ kraj ten znajduje się obecnie w okresie przełomowym i w najbliższych dziesięciu latach spodziewać się należy konsolidacji, która położy podwaliny pod nowy ustrój tego kraju.

Arabja jest krajem naogół pustynnym, zaludnionym nadzwyczaj słabo, i tylko miejscami, w dolinach nielicznych rzek kwitnie rolnictwo i prymitywne kunszta rzemieślnicze, które oddziałują decydująco na ekonomiczne jej życie. Prócz szeregu miast o znaczeniu morskiem, komunikacyjnem, handlowem, lub politycznem, położone są tam dwa centra, które są sercem całego muzułmanizmu, dwa miasta o znaczeniu tradycyjnem i religijnem, Mekka i Medyna.

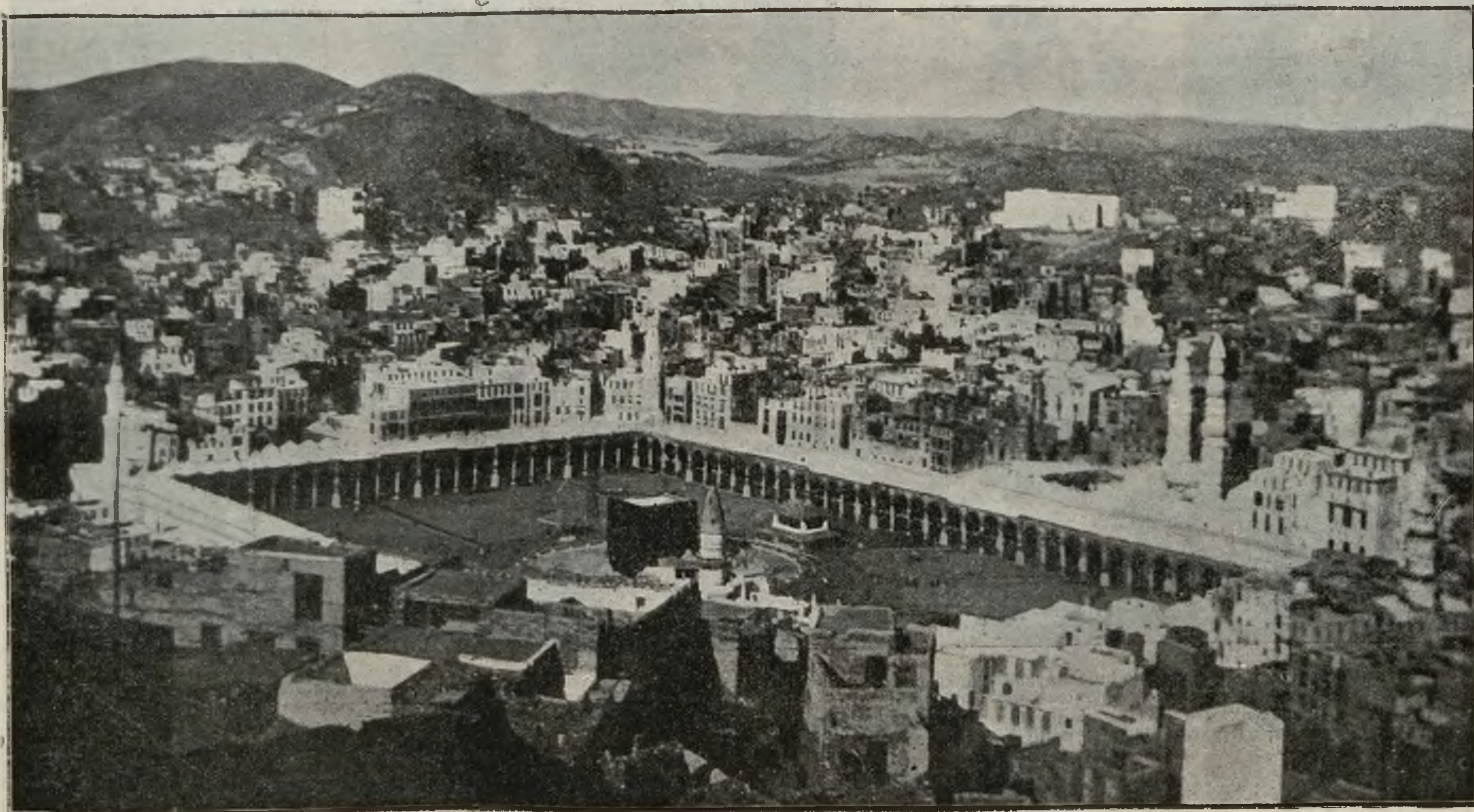
Kto nie zna Wschodu i jego bujnego, przelewającego się życia, w którym pierwiastek mistyczny i religijny odgrywa rolę niesłychanie ważną, pojąć nie może, jak są drogie te miasta dla każdego mahometanina. Bo ostatecznie czem jest dla dzikiego Kurda, lub fanatycznego Afgana śmierć, czem najgorsze doczesne upokorzenia wobec tych wszystkich rozkoszy, których dozna w raju, jeżeli tylko odbędzie tradycyjną pielgrzymkę do Mekki i dotknie ręką świętego czarnego kamienia, jeśli zaopatrzy się w świętą wodę, która tryska z cudownego źródła u stóp grobu proroka, a potem wraz z mułłą odprawi modły i złoży ofiarę w świątyni. Toteż corocznie dążą do świętych miejsc niezliczone tłumy wiernych, corocznie pustynne piaski zasypują kości tych, którzy w drodze padli z wycieńczenia, ze wszystkich stron świata ciągną do Mekki długie, smętne sznury karawan.



Przesilenie rządowe w Anglji. Premjer rządu „partji pracy" Ramzey Macdonald, przeciw któremu wypowiedział się angielski parlament. — Premjer rozwiązał Izbę rozpisując nowe wybory. Od ich wyniku zależeć będzie los gabinetu.

Rzecz prosta, że o władzę nad tem centrum religijnem walczą europejskie mocarstwa, a przedewszystkiem Anglja, tak silnie zaangażowana w swej polityce kolonialnej. Ostatnio, po upadku kalifatu w Konstantynopolu, objął wysoką godność kalifa przy poparciu Anglji sułtan Hussein, władca Hedżasu, który jednak, gdy tylko zdobył władzę i wpływy, związane z stanowiskiem głowy Islamu, zaczął prowadzić politykę zupełnie sprzeczną z interesami Anglji, podtrzymując i wspierając nacjonalizm arabski w Palestynie, porozumiewając się z władzami francuskiemi, i, co najdotkliwiej dało się odczuć Wielkiej Brytanji, komunikując się z indyjskimi mahometanami którzy wobec Anglików stale stawali w opozycji.

Władza Kalifa Husseina rosła, ostatni traktat, zawarty z młodotureckim rządem Kemala Paszy gwarantował Arabji zupełną suwerenność, całe ogromne, bierne społeczeństwo muzułmańskie postawione wobec faktu dokonanego, uznał



Wojna o „Świętą Mekkę". Stolica muzułmańskiego świata jest zagrożona silnie najazdem dzikiego fanatycznego szczepu Wahabitów, którzy pobiwszy wojska kalifa Husseina stoją u bram Mekki. Zdjęcie przedstawia śliczną panoramę „świętego grodu" Mahometa, wraz z słynną „Kaabą" w pośrodku. Continental-Press Photo.

władzę nowokreowanego Kalifa, a tem samem wpływy Wielkiej Brytanji zmalały.

Dopiero w ostatnim roku miały miejsce wypadki, które mglistemu Albionowi dały możność odzyskania swego autorytetu.

Otóż w Arabji od dłuższego już czasu rozwijała się religijna sekta „Wahabitów“, składająca się z pustynnych nomadów, którzy pragnąc oczyścić wiarę Proroka odrzucają wszystkie naleciałości, powstałe wskutek dowolnej interpretacji Koranu przez konstantynopolitańskich Kalifów. Ta purytańska sekta przedewszystkiem nie uznała kalifatu Husseina i ogłosiła świętą wojnę z fałszywymi czcicielami Islamu. Działalność swoją ograniczyli Wahabici do przeszkadzania wiernym odbywania pielgrzymek do Mekki, a robili to w sposób zupełnie kategoryczny, napadając na karawany i wyrzynając je w pień.

Odrazu widać, że gówną sprężyną ich działalności była znów polityka Wielkobrytyjska. Jest publiczną tajemnicą, że transporty broni, amunicji i żywności dla wojującej kongregacji były „made in Britanja“. Wreszcie opinja społeczeństwa mahometańskiego zaczęła się przechylać na korzyść upartych Wahabitów, którzy ogłosili „świętą wyprawę“ na Mekkę i pobiwszy wojska Husseina stanęli u progu „mahometańskiego Rzymu“. Król Hedżasu i kalif Hussein musiał abdykować.

Tron po nim objął syn jego, który już wdał się w układy z szczepem Wahabitów, zdradzających teraz za skinieniem tajemniczej różdżki nagłe tendencje do zgody. Syn Husseina utrzymawszy się na tronie Hedżasu, musiał jednak zrezygnować z godności kalifa. W ten sposób „Kościół“ muzułmański został narazie bez głowy.

Anglia pod znakiem zapytania.

Od dłuższego już czasu zanosiło się w Anglii na przesilenie rządowe, które było by wynikiem niezadowolenia powstałego wskutek socjalistycznych rządów Mac Donalda. I przesilenie wybuchło, z powodu faktu na pozór drobnego, który jednak był niezwykle symtomatyczym. Angielska Labour Party od dłuższego już czasu kokietowała czerwonego kolosa — Rosję; Owocem tego flirtu było zawarcie traktatu handlowego z Rosją i to traktatu naogół dla Anglii niekorzystnego. Wzburzenie w kołach centrowo prawicowych doszło do zenitu i trzeba było tylko kropli, któraby zaważyła na losach gabinetu.

Kroplą tą była sprawa jednego inwalidy, redaktora pacyfistyczno — bolszewickiego pisemka, który w sposób nadzwyczaj zręczny potrafił zgrupować koło siebie żywioły destrukcyjne, a za którym najniepotrzebniej w świecie ujął się osobiście Mac Donald. Opozycja pochwyciła ten fakt i rozdmuchała go do rozmiarów gigantycznych. Wmuszano wprost w masy przekonanie, że tem samem „królewska partja socjalistyczna“ identyfikuje się z komunistami.

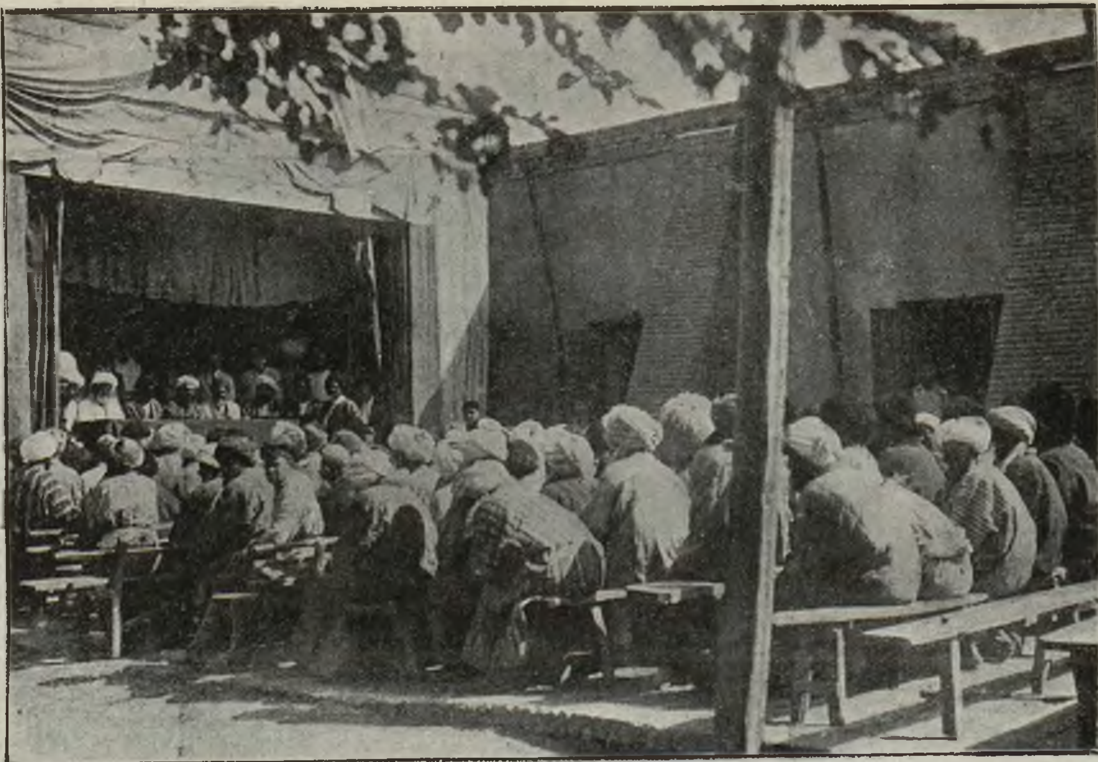
Na plenarnem posiedzeniu parlamentu wyrażono rządowi partji Pracy wotum nieufności. Tu jednak nie koniec. W każdem państwie, ukonstytuowanem w sposób nowoczesny, w podobnym wyadku rząd musiał by ustąpić.

W Anglii jednak w takich chwilach głos decydujący zabiera król, który odwołuje się wtedy do narodu, rozwiązując parlamet i zarządzając nowe wybory.

Tym razem Mac Donald, chociaż socjalista, zdobył sobie u monarchy takie zaufanie, że król w orędziu swem podniósł ogromne zasługi rządu Labour Party.

Wybory do nowego parlamentu odbędą się w najbliższym czasie i teraz pozostanie nierozstrzygnięte pytanie, czy rząd Mac Donalda uzyska większość w przyszłym parlamencie. W tym wypadku naród angielski ma zdecydować, czy odpowiada mu rząd socjalistyczny.

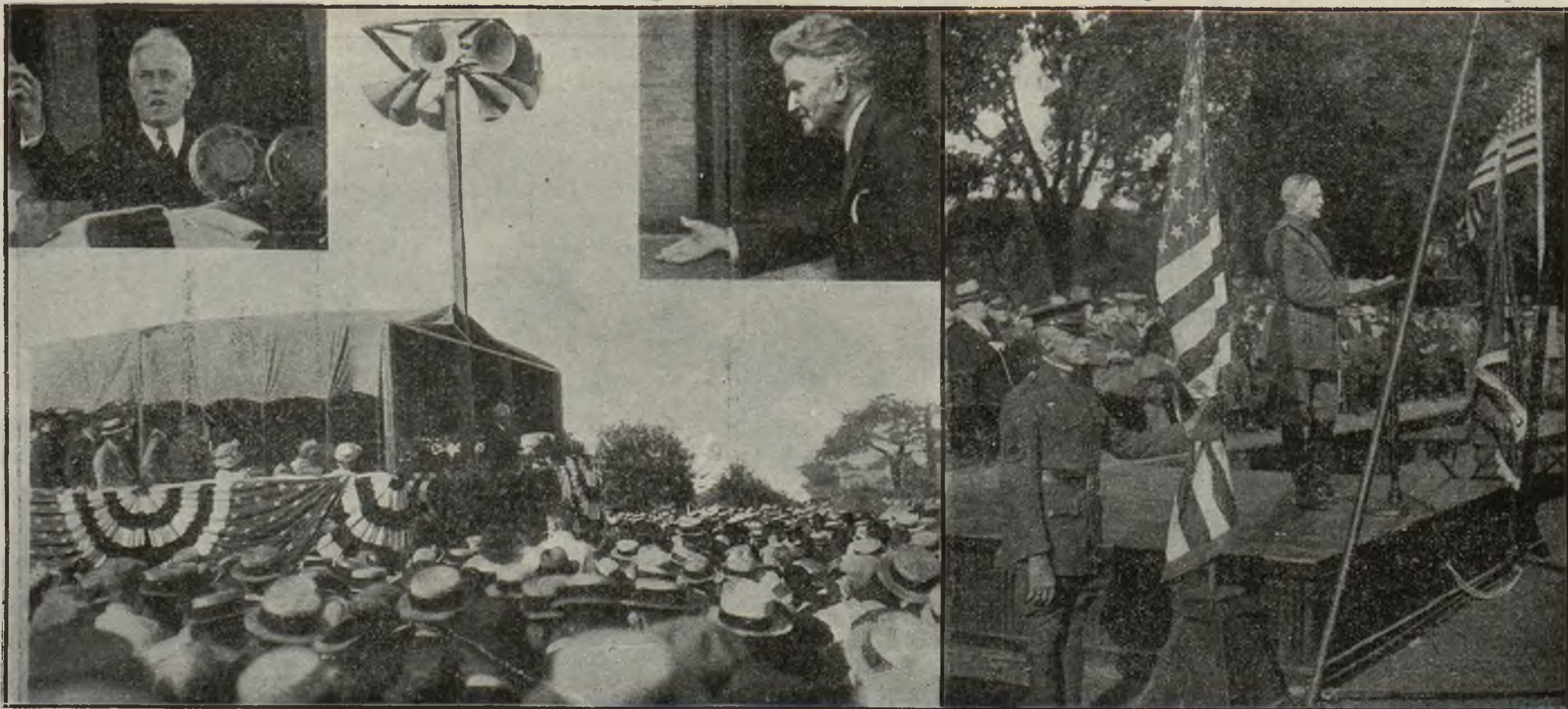
Na tem pytaniem suszy sobie obecnie głowę cała Europa.



Z kraju czerwonych carów. Wrzenie w rejonach południowo-wschodnich Ilustracja przedstawia wiec antybolszewicki, zwołany przez agitatorów „basmaczi“ (powstańców turkiestańskich). Licznie zebrani muzułmanie słuchają wywodów mówcy. J. Graudenz.



Kłopoty liberalnego rządu w Jugosławji. Po upadku długoletniego gabinetu starego p Pasicza, doszedł w Jugosławji do władzy po raz pierwszy rząd liberalny z p. Davidowiczem na czele. Rząd ten musi walczyć z niezwykle silną opozycją w parlamencie i nieustannie niemal znajduje się pod znakiem przesilenia Zdjęcie przedstawia premiera Davidovicza. Atlantic.



Przedwyborcza agitacja w Stanach Zjednoczonych. Walka o wybór nowego prezydenta jest w toku. Scena przedstawia kandydata demokratycznego Davisa, który przemawia do 50-tysięcznego tłumu. Szereg rozgłośników radjotelegraficznych roznosi szeroko fale głosowe. U góry na lewo p. Davis na trybunie; na prawo kandydat partji radyka lnej La Follete, w swojej charakterystycznej pozie. United Newspictures.

Ostatnia przemowa gen. Pershinga. Wielki twórca organizator armji amerykańskiej słynny z ubiegłej wojny gen. Pershing ustąpił, jak wiadomo, ze stanowiska naczelnego komendanta armji z powodu przekroczenia granicy wieku. Scena przedstawia pożegnalną mowę gen. Pershinga, której słuchały miljony ludzi przez radjotelefon. United Newspictures.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

SZEŚĆ GODZIN

10 Powieść.

Jedni z lubością, inni z przerażeniem, jedni gwałtownie, inni powoli i planowo, - ale wszak prawie wszyscy.

(Lecz pani nic nie odpowiedziała

Może ona dzisiejszej nocy dotknęła się tych — o tak, — przerażających przegubów życia, tego namacalnego, konkretnego).

* * *

Zabrakło Daniela w lesie i pośród przyjaciół. Wspominali go często i jaknajserdeczniej, ale wierzyli w jego naukę. Wierzyli jego nauczycielowi, który twierdził, że czas by się Daniel ze światem z książek zapoznał.

Zresztą ów nauczyciel był tak miłym kompanem, że Daniela tylko jako serdecznego chłopaka, niemal brata, wspominała Anna i Piotr.

Nie przykrzyło się im za nim. Owszem, życie z nowym człowiekiem jakoś szerzej i ciekawiej płynęło, aniżeli dawniej, z młodziutkim Danielem.

Piotr miał silniejszego i więcej latami odpowiedniego kompana w czasie polowań.

A Anna?... O, Anna też była zadowoloną

Nieraz ten kompan nie zastawał Piotra w domu i wtedy z Anną długie godziny przesiadywał.

A im dłużej bywał u jasnych ludzi, tem częściej to się trafiało.

Ale znać głębszy wpływ jego i na jasną panią począł działać głębiej, bo dlaczegóż by inaczej, wpadała teraz w dawniej nieznane zadumy.

Dlaczego nieraz, spojrzawszy na niego, na owego nowego człowieka, zalewa się rumieńcem i oczy ku ziemi opuszcza.

Dlaczego coraz częściej, gdy jasny człowiek w lesie bawi, ona w oknie staje i spogląda w stronę sąsiedniego dworu.

Czyż przypadkiem nie wypatruje kogo?

A tym kimś, czyż nie jest przypadkiem on, ów nowy człowiek, Wilhelmem nazywany?

O, proszę nie myśleć, że on ją bałamuci.

Anna za piękną i za jasną panią była, by się zbałamucić dała.

Opowiada jej on tylko skromnie, dalekie i obce jej rzeczy, o sobie samym.

Może, że jest samotnym i że uśmiech jego jest tylko maską nigdy niegasnącego smutku i cierpienia.

A może, że czuje w sobie moc i siłę do dźwignięcia ziemi z posad, gdy tymczasem los w tej puszczy trzyma go i każe się porać z kilkoma zagonami, cudzymi w dodatku.

Może nie ją, nie jasną panią mając na myśli, opowiada jej to wszystko, co sam wymyślił o miłości. Że potrafiłby pewnie świat cały kobiecie pod nogi rzucić. Że pewnie potrafiłby spalić ją płomieniem swego serca. Ale że jeszcze nigdy, nigdy takiej kobiety nie spotkał, którąby była jego ideałem.

Możnaby przysiądz, że tak mówił, bo dlaczegożby miał mówić inaczej, aniżeli wszyscy inni mówią, a inne wszystkie słuchają?

Przecież tylko tacy prostacy, jak Piotr, mówią poprostu, że kochają, a potem skaczą i śpiewają jak zwarjowani, lub zamiast świat cały, polne zielska i kwiaty rzucają lubym pod nogi.

O, nowy człek nie był prostakiem. On umiałby kochać inaczej, piękniej napewno.

A jasna pani słuchała pewnie jego zwierzeń i o tej miłości upragnionej i o tej kobiecie niespotkanej i serce jej nieraz musiało bić mocno.

(Tak właśnie mocno i z trwogą biło w tej chwili serce pani.

Zdawała się spać z zamkniętemi oczyma i nic nie słyszeć, a jednak słyszała każde słowo i nawet te słowa, których obcy nie wymówił.)

— A może jasna pani lubiała tylko słuchać jego głosu, tak jak zawsze lubi się słuchać, lub widzieć coś nowego.

Niewiadomo, — bo jasna pani milczała.

A gdy jasny Piotr wracał do domu, ona zasypywała go pocałunkami i pieszczotami, jakby go przeprosić chciała i obdarować, za ten czas tamtemu, nowemu człowiekowi, ofiarowany, — zasłuchana w jego słowa, zapatrzona w jego obrazy miłości i spodziewania.

Bo przecież jasna pani bardzo jasnego człowieka kochała i miała w nim męża i syna i za nic nie chciałaby uczynić mu przykrości.

Jasny człowiek dziwił się tylko tym pieszczotom i radował się niemi, naturalnie skacząc i hukając po lesie.

I byłoby tak, lub z małemi zmianami trochę inaczej, trwało długo jeszcze, gdyby nie Daniel.

W tym czasie napewno wzeszła zła gwiazda tego chłopaka

Ni stąd, ni zowąd przyszło mu na myśl obserwować nowego człowieka, Wilhelma. Czy chciał upodobnić się mu, czy inne jakieś rysy nauczyciela i pół-boga do niedawna zastanowiły go, — to obojętne.

Możnaby naprzykład przypuścić, że jakiś błysk w żółtawych oczach, błysk nie radości, ale groźnej woli, zwrócił uwagę ucznia

Albo że może jakieś niechcąco podsłuchane słowa, uderzyły go nowemi myślami, w których jak w reflektorach chciał ujrzeć swego nauczyciela i jego naukę.

Było to rok przeszło po przyjeździe mistrza i młodzieńcowi już na dobre wąs sypał się pod nosem.

Nie mogąc sobie poradzić już samemu z książkami i coraz nowemi myślami, które wodziły go jak obłąkanego, po najrozmaitszych wertepach i zakamarkach spekulacji mózgowych, postanowił pewnego dnia cisnąć na czas jakiś książki w kąt i znowu przypomnieć się przyjaciołom, puszczy i rzece.

Chłopak nie wiedział nic o tem, że w ostatnich czasach ktoś puścił na temat jego zamyśleń i samotnych błąkań się, złośliwą pogłoskę, że cierpi on trochę na umyśle i nie bardzo jest ze sobą w porządku.

Więc gdy powrócił do dawnego życia wraz z przyjaciółmi, ucieszyli się tem wszyscy, jakby powrotem jego do zdrowia. Ale on tego nie zauważył.

Spostrzegł tylko, że z jego powrotu, najmniej zadowolonym jest jego mistrz. Spostrzegł to właśnie po złym błysku w jego oczach i może to go jeszcze więcej z tamtych myśli ocknęło.

Nie zdradził się jednakże ze swemi, nie do nazwania nawet jeszcze, tak nieuchwytnemi podejrzeniami.

Odtąd dość często, niemal codziennie, bawił wśród nich wesoły i żywy, — od czasu do czasu tylko baczniej spoglądał na nowego człowieka, coś myśląc i z czemś się porając.

Raz zobaczył go z jasną panią, jak samotni szli przez las i on coś jasnej pani gorąco przekładał. Wtedy Daniel zawrócił z drogi, aby im nie przeszkadzać.

Innym razem, gdy nagle wszedł do pokoju w leśniczówce, zastał go jak klęczał przed Anną, a ona oburzona odpychała jego głowę od swych kolan.

Wtedy też Daniel cofnął się dyskretnie.

A potem nastąpiły jedno po drugiem krótkie, ale gwałtowne wydarzenia.

Piotr wyjechał wózkiem do swego majątku, gdzie miał zabawić dwa dni.

W drodze złamało mu się koło u wózka, więc odpiął konia od dyszla i nocą ledwo co zaszłą powrócił do domu, by nazajutrz innym wózkiem wyjechać.

Pod leśniczówką zobaczył czyjegoś konia, przywiązanego do słupka.

Poznał, że to koń Daniela i zaniepokojony, czy przypadkiem co złego staremu panu z sąsiedztwa nie stało się, wbiegł do domu.

Ale ledwo wszedł do pierwszego pokoju i lampę zapalił, gdy z sąsiedniej alkowy padł strzał i jasny człowiek runął na ziemię, dłońmi rozdzierając odzież na skrwawionych piersiach.

Na huk strzału nadbiegła z innych pokojów jasna pani ze służbą.

Gdy Anna zmartwiała ze zgrozy pochyliła się nad mężem, on szepnął jedno, ostatnie słowo: „Daniel".

Dano natychmiast znać do gminy, wnet pojawili się żandarmi i rozpoczęli śledztwo.

W alkowie na stole znaleziono broń świeżo wystrzeloną. Pod oknami odbite tkwiły w ziemi ślady kopyt końskich Ich tropem, ze znalezioną bronią i z pamięcią o ostatniem słowie zabitego, puszczono się w pogoń za mordercą.

Ślady zaprowadziły ich do dworu siwiuteńkiego pana.

Otoczono dwór do koła i rozbudzono służbę.

W stajni stał Danielowy koń srodze zmęczony i robiący jeszcze bokami po odbytej drodze

Ze służby nikt nic nie wiedział i nie widział.

Jeden tylko stróż stary i na wpół ślepy już, widział kogoś wyjeżdżającego wieczorem, ale że ten ktoś wyszedł z dworu, więc mu się nie bardzo przyglądał.

Wtargnięto do pokoju Daniela i Wilhelma.

Daniel obudził się w tej chwili, tamten spał mocno, odwrócony do ściany.

Chłopak wypierał się stanowczo. Nigdzie nie wyjeżdżał z domu i o niczem nic nie wie.

Pokazano mu broń jego świeżo wystrzeloną i zmęczonego konia. Chmura osiadła na jego twarzy, ale zaprzeczył jakoby to on wyjeżdżał.

Rozbudzono wówczas Wilhelma.

Zerwał się z łóżka na równe nogi i długo przecierał oczy, nie wiedząc świetnie o co właściwie chodzi.

— Czy słyszałeś pan, by ktoś w nocy wchodził lub wychodził z tego pokoju?

Nie, w nocy nic nie słyszał, spał mocno. Ale nad ranem zdaje się, że ktoś wszedł do pokoju. A nawet tak, tak, napewno. — Przypomina sobie jak przez sen, że widział ucznia swego już ubranego i zdziwił się nawet, dlaczego Daniel tak wcześnie zerwał się z łóżka. Ale że był bardzo zmęczonym i śpiącym, więc nim zdążył się zapytać, już zasnął na nowo.

– A co się stało? Spytał on z kolei.

Na wiadomość o zastrzeleniu jasnego człowieka aż zachwiał się z wrażenia.

Daniela aresztowano i powieziono do miasteczka, do więzienia.

Nie umiał udowodnić swej niewinności, a te chmury na jego czole i uparte milczenie, oraz jakieś ponure błyski w oczach, źle o nim mówiły. A przytem strzelba, koń.. zeznania Wilhelma.

Piotra pochowano. Biedna Anna traciła zmysły z rozpaczy

Ale zmysły też tracił siwy pan, który syna żywcem musiał pogrzebać i zabić we własnem sercu.

Całem szczęściem, że on, ten nowy człowiek, był tak dobrym i mądrym — On czuwał nad obojgiem. — On jasną panią pocieszał i godził z losem wdowy. — On siwemu panu pomógł znieść cios ten straszny i syna wydziedziczyć i wyrzec się. On równocześnie był na tyle silnym i opanowanym, że prowadząc teraz dwie gospodarki, potrafił przeć władze do najszybszego śledztwa i rozprawy, by dwojgu nieszczęśliwym pozwolić w ciszy i w czasie zapomnieć.

O, on, — ten Wilhelm, godzien podziwu.

(Serce pani zatrzymało się w biegu.

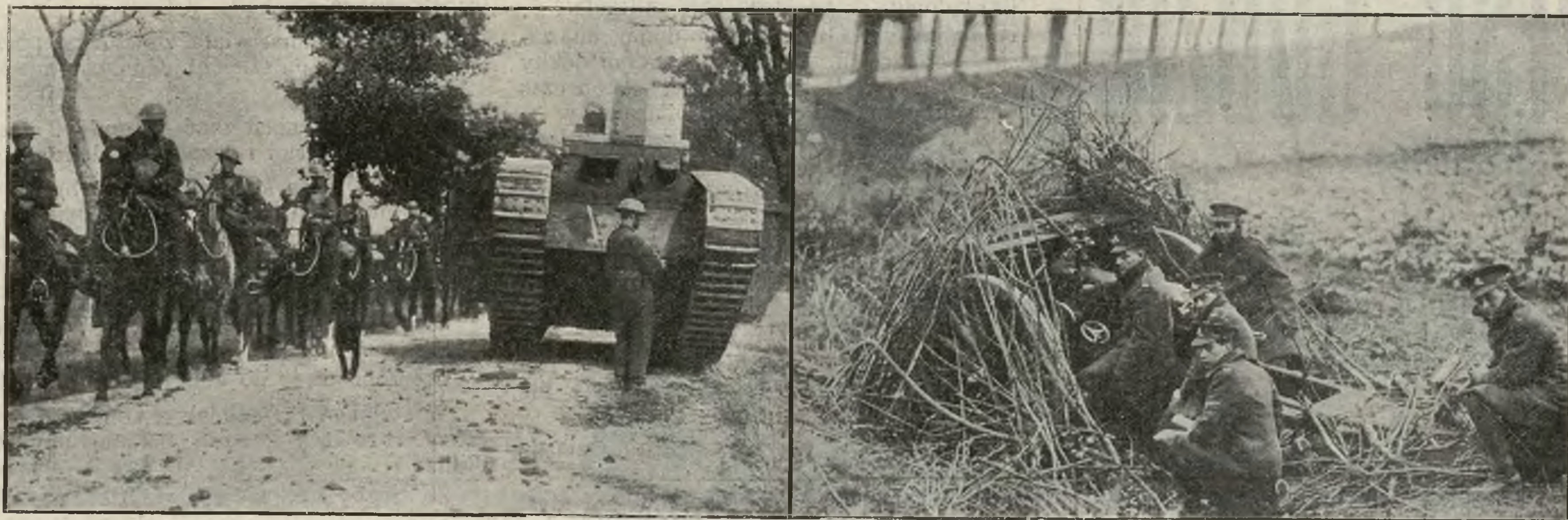
Jej uszy słuchały wszystkich słów z największą uwagą. Słowa te jak rozpalone kropelki wsączały się w nią i spływały straszliwym ukropem do serca. I serce to bić nie mogło, a tylko cierpiało

Ale obcy mówił spokojnie i cicho. On przecież opowiadał historję, która wszystkich dotyczyć mogła.

Czyż nie było przypadkiem, że strzelbą zastrzelono, a nie zabito siekierą, lub sztyletem?

(Ciąg dalszy nastąpi

Z szerokiego świata.



Manewry armji angielskiej. Anglja deklamuje wiele o powszechnem rozbrojeniu i wszechświatowym pokoju. Swoją drogą „dla bezpieczeństwa" pilnie ćwiczy swą armję Zdjęcia przedstawiają momenty z niedawnych manewrów angielskich: 1) Baon „tanków", 2) Działo polowe na pozycji. (United Newspictures.



Mistrzyni „golfa" w Anglji. Pierwszą nagrodę w zawodach „golfowych" w Anglji otrzymała urocza Francuska p. de la Chaune. Fakt ten wywołał wielką konsternację w angielskich kołach sportowych. Zdjęcie przedstawia „mistrzynię" wraz z piękną rzeźbą w bronzie, którą otrzymała ona tytułem nagrody. Continental Press Photo.



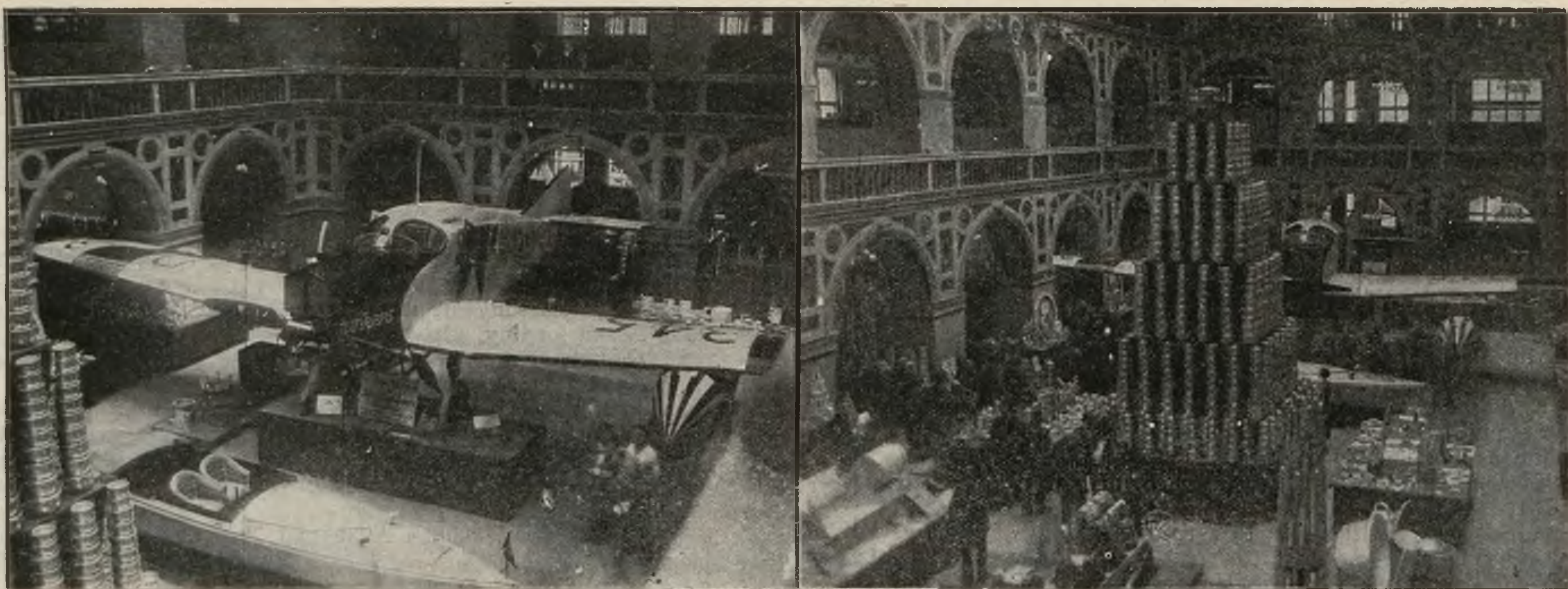
Włoski następca tronu w Argentynie. Włoski następca tronu idąc wzorem księcia Walji rozpoczął podróż po świecie. Zatrzymał się w Argentynie witany życzliwie przez tamtejszą ludność. J. Grandenz.



Jak się wybiera burmistrza w Anglji? Pochód ławników w historycznych strojach wprowadza nowoobranego burmistrza w mury magistratu. Continental Press Photo.



Z życia Anglji. Oryginalna procesja studentów teologji uniwersytetu londyńskiego, która ciągnie na Mszę św., mającą zainaugurować nowy semestr studjów. United Newspictures.



Wielka wystawa aluminiowych wyrobów w Berlinie. W ostatnich dniach miała miejsce w Berlinie wystawa aluminiowych wyrobów. Zwracał na niej uwagę aeroplan typu Junkersa, wykonany niemal cały z aluminium. Atlantic.

Włoski następca tronu w Ameryce.

Włoski następca tronu, idąc w ślady księcia Walji, który niedawno odbył podróż po wszystkich brytyjskich posiadłościach i przyjmowany był tam ze wspaniałością, przypominającą bajeczne uroczystości z czasów rzymskich cezarów, wybrał się również w podróż i objechał wszystkie małe państewka romańskie, rozsiane licznie w Ameryce Południowej.

Podróż ta, prócz masy miłych wrażeń, których doznał królewicz, przyniosła jeszcze wielką moralną korzyść dla boskiej Italji, która w ten niezawodny sposób popularyzowała się w republikach, kulturalnie i etnicznie grawitujących do Włoch, a to dzięki niezwykle zręcznej polityce rzymskich papieży, którzy na stosunki z południową Ameryką zwracali zawsze nadzwyczaj baczną uwagę.

I tak podróż włoskiego następcy tronu zamieniła się w jedną niemilknącą owację powitalną i odbiła się rad snem echem w zmussolinizowanym Rzymie.

Nie chcemy uprzedzać wypadków, jednak w podróży tej znać zaborczą rękę wszechwładnego wodza faszystów. Kto wie? może są to wstępne kroki do kulturalnego, a następnie faktycznego podboju słabych tych i drobnych państewek? Wiadomo bowiem, że ostatnio pod rządami faszystów Italja wzmogła swą ekspanzję kolonialnią i coraz to bardziej pożądliwie spogląda na zamorskie, bezpańskie posiadłości.

Niebywała powódź w Petersburgu.

Przed tygodniem nawiedziła Petersburg straszliwa katastrofa powodzi. Nastąpił mianowicie nagły przypływ morza i woda wdarła się w ulice Petersburga. Jednocześnie wezbrały gwałtownie wody Newy. Miasto zostało zalane do wysokości 10 stóp. Wiele domów zostało doszczętnie zniszczonych. Plac przed pałacem jest zupełnie zalany. Prospekt Newski wygląda, jak rwąca rzeka, po której płyną drzewa, trupy końskie i niezliczona ilość śmierci.

TADEUSZ BILINSKI.

Żyćby jednak było warto...

Żyćby jednak było warto!
Gdybym losów zmienną kartą
Ja... ot.. z zera
Zmienił się raz w miljonera.
Gdybym piękne miał mieszkanie
I cudniejsze jeszcze panie,
Gdybym auto miał Daimlera
Co tak pędzi jak... cholera,
Gdybym willę miał nad morzem
Wraz z puchowem, wielkiem łożem,
Gdybym wszystko miał dowoli
I do życia i.. swawoli,
Gdybym wolny był od troski,
Piękny byłby ten świat Boski.
Żyćby jednak było warto,
Gdybym losów zmienną kartą,
Ja... ot.. z zera
Zmienił się raz w miljonera.



Jak się podróżuje Zeppelinem? Sensacją dnia jest obecnie zapowiedziana podróż do New-Yorku Zeppelina-olbrzyma, wykonanego w Niemczech na zamówienie amerykańskiego rządu. Obecnie odbywają się próbne loty. Zdjęcia przedstawiają: 1) obiad w kajucie Zeppelina, 2) komendanta statku dr. Eckener'a na stanowisku w czasie lotu. J. Graudenz.

J. BRAUN.

„DEMON FILMU“

17

ROZDZIAŁ XV.

Jasnowidząca.

Fjoletowa lampa płonęła sennie u sufitu.

Atmosfera zawoalowanej muślinami i kobiercami kajuty przepojona była gęstą zaprawą dymu.

W aromatycznym tumanie tkwił niepewny, niewyraźny kontur indyjskiego chłopca, poruszający się we mgle, jak chwiejne napomnienie o człowieku. Przyrządzał fajki.

Księżniczka leżała na matach nieruchoma, zdrętwiała, cicha.

Biała mumja owinięta w zawoje przeźroczej opończy.

Paliła już czterdziestą fajkę z rzędu.

Opjum — — —

Falowanie, falowanie, kołysanka przeginających się fal. Kręgi, kręgi, małe, większe, coraz większe kręgi rozpływają się, zlewają, drgają, łączą. Spiralne linje rozwijają się z kurczowych kłębuszków... Zwolna, ociężale, majestatycznie przetaczają się ogromne mgławice zielone, mgławice ponsowe, mgławice złote

Wirowanie mnóstwa płatków, migotliwa powódź światełek.

Wskróś wonnych, kadzidlanych gajów, wskróś pląsów oszałamiających melodji, wskróś pulsujących barw tęczy, wskróś smaków soczystych i radosnych przechodzi sylf promienisty, przechodzi mała, pielgrzymująca ku rozkoszy Riksza.

Rikszo, Rikszo, czarnoksiężniczko gdzie idziesz, gdzie spieszysz. gdzie ulatasz..

Stąpa zwinnie, na zmyślnych stworzonkach nóżek, balansującemi krokami tancerki. Światło i ciepło, ciepło i światło, pełnia czarów. Jest tak suto, tak hojnie, tak beztrosko. Buja, jak balon, kaszmirska księżniczka nad taflami jezior lotosowych, nad szmaragdami łąk bezbrzeżnych, nad szaleństwem wytryskających pod niebo kwiatów. Pędzą koło niej smugi błędne, tęcze dają cudowne, sprężynowe skoki przez słońca szkarłatne, toczą się kule pomarańczowe, kule błękitne, srebrne, dzwoniące jak lutnie kręgi Fantasmagorja, połyskliwych, kolorowych blasków.

Gdzie idziesz, gdzie spieszysz, gdzie ulatasz.

Puszcza Huśtają się na ljanach fosforyzujące księżyce. Gwiazdy unoszą się wśród splątanej gęstwiny, opadają, gasną, rozżarzają się znowu, jak puszczone na wiatr latarnie. Wszędzie, gdzie spojrzy księżniczka Riksza wytrysły stumetrowe gejzery drzew, pieszczotliwe, szemrzące fontanny odurzające tumanami zapachów.

Idzie maleńka Riksza, mikroskopijna, przeźroczysta dziewczynka łkająca, szlochająca z zachwytu.

Przywarła ustami, przytknęła chciwe wargi do bijących nektarem źródeł. Ach ten szalony smak niebiański, ah ta słodycz nieporównana z niczem. Ho ho!!

Spiewa, krzyczy, zanosi się od śmiechu człowieczek-Riksza, breloczek-Riksza, promyczek-Riksza.

Ho-ho-hi-hi ha-ha!!!

Skąd tyle szczęścia, skąd tyle upojeń, skąd tyle tego zawrotnego, roześmianego mnóstwa.

Dalej, dalej, wciąż jeszcze dalej!

Aila! Lunęły szklanne deszcze, wodospady brylantów, wybuchły wulkany klejnotów. Spadają, spadają, lecą, jest ich tysiąc, jest ich miljon, jest niezliczone mrowie. Brzęczą, dzwonią, migocą, chichocą Chwyta je Riksza w dłonie i podrzuca napowrót w niebo.

Zagrała muzyka konch, tamborinów i fletów.

Studźwięczne, pełne akordy

Pieśń lazurowych strumieni, forte eksplodujących gromów, pianissimo szeleszczących łąk i gajów, largo gór i chmur podających sobie dłonie, scherzando ptasząt leśnych i rozśpiewanych nad wodami owadów.

I przeszedł czar przez maleńką, bledziuteńką Rikszę i brzękła i chlusnęła w górę strzelistem arpeggiem. Zawisła ponad ziemią, jak drżące, wibrujące tremolando, zadzwoniła jak dzwonek, zaniosła się koloraturą ekstatycznej arjetty.

Tańczą, tańczą, tańczą! W dół, w górę, w lewo, w prawo... Lotosy, jaśminy, róże tańczą! Asoki, tamaryndy i sinsapowe gaje tańczą! Refleksy, odblaski, lampjony i gwiazdy tańczą! Srebrne słonie, zielone rumaki, karmazynowe pantery tańczą w takt rytmicznych pochrzęstów dziewczęcych branzolet księżniczki.

A potem bim bong! bim-bong!

Gong uderza parokrotnie na znak ekstazy.

I wjeżdża czarnokędziorna Riksza, księżyco oka królewna, biało ramienna córka radży, w bramy miast alabastrowych. Na złotym, tratującym słoniu wstępuje, jak bóstwo na marmurowe schody świątyń, w tronowe sale wystraszonych królów. Tarzają się przed nią w pyle bronzowe ciała niewolników, huczą na jej cześć bębny wojsk i trąby strażników na murach. Pląsają na placach miast Bengalu bajaderki dzwoniące wisiorami cekinów. Sto tysięcy lamp zapalono na dachach, krużgankach i nad wejściami domostw. Stu afgańskich hajduków pędzi przed jej orszakiem powiewając płomieniami pochodni...

A Riksza kołysze się dostojnie na grzbiecie Karamirodżjapura, słonia nad słonie, niosącego, jak piórko szczerozłoty, kapiący drogiemi kamieniami palankin...

Falowanie, falowanie, drganie...

Szum, kołysanka, rozpłynięcie, zlot ze spadochronem...

— Bismadżi! fajka!...

Chłopiec podał inkrustowane cacko i przytknął rozżarzony węgielek.

Aaa..

Rozkosz!... W osłabiony zamęt wyczerpujących się wizji wpływa nowy, potężny strumień!

Szalone zachłyśnięcie się dymem, haust zaciekły, wdech długi, esencjonalny, głęboki...

Odmotała się, odgmatwała księżniczka z oplątujących węzłów bezbarwnej apatji..

Idzie znów świeża, rozbudzona, promienna.

W proch ludy! Do kolan książęta... Oto królowa, bogini... Tron złocisty, tron wysadzany klejnotami pod baldachimem cudnych, perskich tkanin postawiony. Usiadła... Oparła główkę na dłoni. Myśli...

Oto Benares, Delhi i Allahabad, trzy perły królestw u jej nóg bezsilnie leżą..

Włada..

— Hola! Kto śmie dobijać się do wrót pałacu. Cóż to za szaleniec przerywa siestę Królewny Zrodzonej z Miesiąca? Cóż to za przybysz nieznany rozsuwa sznury pereł wejściowej kotary... Żołnierze, bierzcie go i karzcie smagać tysiącem bambusów.

Idzie ku niej...

Wysmukły, wyniosły, nieubłagany, niepowstrzymany — idzie...

Księżniczka blednie... Rozszerzają się bolesnym podziwem jej źrenice. Zwichnięta, zdruzgotana duma stacza się z jękiem po bursztynowych stopniach tronu. Usta krzywią się w grymas płaczu i ekstazy, pierś oddycha spazmatycznie, serce łomoce, jak schwytany ptak o pręty swej klatki.

— Otom jest...

— Książę...

Zdławiony szloch buchnął z gardła dziewczyny, królewska korona spadła, jak kamień i toczy się z brzękiem do stóp straszliwego przybysza.

Zerwała się Riksza pchnięta potwornym przymusem. Zbiega po stopniach prędziutko i do stóp dziwnego męża się kłoni. Ręce, ręce, rozdygotane ręce wiją się bezsilnie i trwożliwie, dwa białe okularniki-węże, którym wyrwano jad razem z ich językiem.

— Ktoś jest, o niewypowiedzianie piękny?

— Ja jestem „księżycowy maharadża“, zabójca...

— Zabijasz?!

— Zabijam serca małych, nieudolnych księżniczek.

— Silna jestem...

— Tu w prochu? u nóg moich?

— Podnieś...

— Leż niewolnico.

— Sztylety mam u pasa, sztylety biorę do rąk jedwabistych...

— Ostrzejszy jest mój puginał..

— Ręce moje, jak węże.,.

— Węże zaklinam .

Dzika, piekielna żądza trzęsie teraz Rikszą, jak tancerka potrząsa tamborinem.

Książę jest piękny, jak bóstwa rycerskich mytów.

Książę jest smukły i cienki, jak klinga z Bangalore.

Książę porusza się, jak tygrys na łowach.

Nogi jego są, jak łodygi słoneczników.

Ramiona, jak smugi ljan oplątujących drzewa.

Dziesięć przemyślnych palców — dziesięć dotkliwych, perwersyjnych dreszczów.

Postać cała, jak cudny, strzelisty flakon japoński, czarujący wklęsłością kibici i wypukłością piersi i bark wyniosłych.

A tam, gdzie oczy spojrzeć się boją, tam — w aureoli olśniewających świateł, płonąca gwiazdami wilgotnych źrenic, brząkająca klejnotami zausznic, owiana zapachem olejków wonnych i obłóczona dwunastokrotnym węzłem jedwabnego turbanu — głowa...

— Bogowie - Indro, Mitro i Varuno! oddajcie mi tę głowę.

— Niech ją namaszczę ambrą rajskich dziewic,

— niech ją obwieszę, ustroję, odzieję przepychem pereł, brylantów i rubinów...

— niech ją ukołyszę, upieszczę na konchach mych ud alabastrowo-świetlanych.

— O książę, książę, książę...

Śpiewa, zawodzi Riksza, pół nucąc, pół łkając, pół mówiąc...

— Usta wy krwawe, cięcie sztyletu bogiń na bladej twarzy herosa. Spalę was na węgiel, na popiół dymiącem, płomiennem warg moich żelazem. Oczy, oczy wy ciemne, obłąkane, jak oczy ascety. Oczy wy gorejące, wyuzdane, jak oczy rozpustnicy ulicznej, oczy wy mściwe, jak oczy zbrodniarza, wy tkliwe, wy żałosne, wy przewrotne! Wygniotę was, wygryzę ostremi, jak ciernie zębami. Włosy falujące pod turbanem — wplątam się w was szponami moich zakrzywionych palców..

— Książę, ja ciebie kocham bardzo. Maharadżo postaw stopę na obnażonym moim grzbiecie. A potem podnieś mnie i powiedź cicho w mroki mojej dziewiczej komnaty.

I poszła posłuszna Riksza za „księżycowym maharadżą“. Idą spleceni uściskiem. Oto komnata tonąca w półświetle lamp

kolorowych.. Wstępują na podjum królewskiego łoża z kryształu. Za kotarami grają orkiestry niewidzialne. Wonny dym haszyszowy wyziewa się z wazonyksowych..

— Patrz, oto zrzucam przed tobą jedwabie moich sukien... Zwlekam djadem z głowy, ciskam precz wyszywane drogim kamieniem ubiory. Precz aksamitne sandały spięte klamrami ze słoniowej kości. Precz wszystkie welony, gazy i muśliny... Chcę być jak posąg naga, byś podziwiał cud kształtów moich. Chcę być rozdziana z szat wszystkich, jak do kąpieli, byś ukąpał me ciało w różanym olejku pieszczot. Chcę być odarta z klejnotów i zasłon, jak zdobyta gwałtem królowa, w namiocie pogromcy ciśnięta brutalnie na łoże i zgwałcona lubieżną przemocą. Chcę wreszcie być naga, jak prawda, byś mię jak prawdę uczcił i posiadł, mój królu jedyny..

Książę ma ciało jedwabne i śniade. Książę, jak wąż płomienny oplata księżniczkę uściskiem. Z ust Rikszy spazmatyczny krzyk się wydziera. Rozkosz przenika jej nerwy, jej skórę, jej wnętrzności. Lubieżny ból powleka mgłą jej źrenice, ciało pręży się i sztywnieje w straszliwych skurczach — i Riksza płynie, płynie po jakichś falach, po morzach ogromnych żegluje, do raf koralowych przybijają jej okręty. A potem ucieka...

Gnają ją sine demony..

Ścigają ją potwory skrzydlate, wampiry usiadają na jej białym karku, jakieś ręce ciągną ją za włosy — i ucieka, wciąż ucieka zwinna księżniczka Riksza, tuląc miłośnie do piersi małą, cienką jak sztylet, nefrytową figurkę maharadży...

— Bhismadżi! Prędzej! Prędzej!!!

Fajka spieszy się, podbiega posłusznie, wślizguje się chłodnym końcem w ssące, pragnące usta palaczki.

Wszedł Dax.

— Twój taniec był bardzo piękny, dziękuję...

— Chciałeś panie...

Dax ułożył się wygodnie obok księżniczki na matach.

— Odeszli? — spytała Riksza.

— Mój okręt jest już wolny od tych nędznych ludzkich cieni. Jesteśmy sami i spokojni. Zgiełk tłumu nie skaleczy już naszych uszu chropawym wrzaskiem.

— Czy nasze miasto jeszcze się buntuje?

— Niedługo już księżniczko. Postawię ci tam pałac wśród najwspanialszych ogrodów i stawię tam twój szczerozłoty tron radżów Kaszmiru..

Zamilkli.

— Podaj mi fajkę Bhismadżi. Będę palił.

— Nie teraz maharadżo.. Bhismadżi, odejdź...

Riksza wstała wolno i leniwie z posłania na matach. Utkwiwszy gdzieś w przestrzeń snów nieruchome oczy rozbierała się pomału i spokojnie, rozpinając kolejno agrafy i spinki, zsuwając z ciała pas i odwijając zwoje muślinów. Zdjęła pantofelki dziergane złotą nicią. Grzebień z perłowej masy wyjęty z kruczych splotów, zwolnił je z upięcia. Luźne kędziory rozsypały się falą po plecach.

Z brzękiem poczęły padać naszyjniki, branzolety i pierścienie na stolik z laki okryty wzorzystą makatą.

Z uroczystą powagą i niezbadanym chłodem brała Riksza z hebanowej szafki flakony i puszki z maścią. Skropiła włosy, obmyła dłonie w pachnącej wodzie i natarła ciało olejkami o przedziwnych aromatach.

Klasnęła w dłonie trzy razy.

Wbiegły dwie niewolnice. Usiadły pod ścianą na skrzyżowanych nogach. Jedna trzymała w rękach lutnię, druga bębenek i tamburino.

Grały.

Melodyjnym arpeggiom luteńki akompianiowało głuche łomotanie bębenka i rytmiczny pobrzęk tamburina. Riksza tańczyła falując niesłychanie giętkiem ciałem, jakgdyby to był jakiś wonny płyn różanosrebrzysty, poruszany skrzydłami wiatru.

Śpiewała przytem przeczystym, wibrującym cudnie głosem jakąś pieśń wschodnią, tęskliwą, mglistą, rozpłakaną... a jej przepyszny alt skarżył się, jak żywa, nerwowa wiolonczella.

Potem słaniając się i łamiąc, jakby mdlała, zbliżała się coraz bardziej ku posłaniu z mat, tańcząc już prawie bezsilnie i nieprzytomnie..

Wtem lutnia jękła jakimś okropnym dysonansem paru opadających chromatycznie w dół arpeggiów, a bęben i tamburino zagruchotały dziko..

Niewolnice zerwały się i wybiegły płochliwie z komnaty.

Riksza upadła nagiem ciałem na maty i z krzykiem owinęła się naokoło członków leżącego kochanka.

Dax całował jej usta i oczy porwany burzą zmysłów. Targał jej nerwy jak struny smyczkami niespokojnych palców. Pełzał chciwemi dłońmi po gorącym aksamicie jej nóg, pleców i piersi i pulsującemi, ruchliwemi stworzonkami warg wodził po nagiem ciele księżniczki Kochał ją i pragnął jej, jak znużony wędrowiec pragnie ożywczego kryształu źródeł oazy..

Lampa migotała fjołkowym płomykiem pod szklanną umbrą latarni, a głuchą ciszę przerywał tylko czasem daleki, jakby podziemny szum morza i zdyszane oddechy kochanków..

— Panie, nasyciłam się tobą Daj spocząć.

— Zarzuć szal, Rikszo.

Księżniczka otuliła się szalem i przylgnęła doń ciepło.

Ale Dax podniósł się i zawiązując sznur pyjamy malowanej w słonie i lotosy, podszedł do stolika z czarnej laki.

— Czy chcesz mnie uśpić?..

— Rzekłaś księżniczko.

— Czyń, jako chcesz, radżo...

Podniosła się z mat i usiadła na nich podwinąwszy pod siebie nogi. Dax naprzeciw niej uczynił to samo..

Ujął jej ręce. Oczy jego rozbłysły nagle, jakby przekręcił kontakt elektrycznych latarni. Riksza patrzyła weń, jak w tęczę...

Księżniczka była medjum niezwykłem. Ona to wpadała w tak szczególny trans i doznawała tak zdumiewających wizji, że Dax wpadł niegdyś na pomysł zużycia ich dla swoich celów. Pod dyktandem jej natchnień sennych tworzył swoje kolosalne koncepcje filmowe, opracowywał je potem technicznie, jako scenarjusze i wyświetlał na ekranie kinoteatru „Demon".

Riksza usnęła natychmiast.

Dax wykonał wzdłuż jej ciała parę charakterystycznych pociągnięć... Drżała lekko...

— Spokój — warknął ostro.

Medjum uspokoiło się w oka mgnieniu.

Wówczas Dax wyjął z kieszeni świecącą kulę niewielkich rozmiarów i otworzywszy palcami oczy uśpionej kobiety, kazał im patrzeć intenzywnie w to światło.

Wpadła w katalepsję.

Hypnotyzer skrzyżował jej ręce na piersiach. Ukłuł jej skórę na ramieniu sztyletem. Nie zareagowała na ból zupełnie. Wówczas wziął papier i ołówek do rąk i czekał.

Medjum skamieniało w pozycji nadanej mu przez Daxa — i trwało tak w dziwnej martwocie, jak chiński posążek odlany z bronzu, o ślepych oczach i na skrzyżowanych nóżkach.

— Co widzisz?

Wargi poruszyły się Mówiła monotonnie i półgłośno.

— Noc. Ciemno. Czarno w oczach.. Wysokie, odrapane z tynku mury... Rozjaśnia się. Zaświecił księżyc

— Dalej!...

— Mur jest już srebrny od miesięcznego blasku. Na murze pojawiają się cienie. Chwieją się, pochylają ku sobie, mijają.. Mnóstwo cieni. Oto przychodzą ich właściciele. Ludzie. Skradają, zmawiają, szepcą...

— Kto to jest?

— Są to obłąkani. Swiat zamknął ich w czeluściach więzień szpitalnych, ale oni uciekli, porozbijawszy głowy strażnikom. Teraz zmawiają się i tworzą spisek.

— W jakim celu?

— Sprzysiężenie ich jest dla ludzkości bardzo groźne. Nie zapominaj, że są to warjaci. Postanowili oni obalić porządek życia i zmienić ustrój ziemskiej planety. Chcą burzyć i niszczyć Pójdą między lud i będą jątrzyć przeciw władcom. Lud wstanie z legowisk i pocznie walczyć pod ich przewodem...

— Czy obłąkani podołają temu zadaniu?

— Pomoże im ktoś z za Muru. Albowiem, trzeba ci wiedzieć, że za murem jest świat inny. Całkiem odrębna rzeczywistość.. Z za Muru przyjdzie Wielki Nieznajomy, jeden w tysiącu osób. Wyjdzie z jednych drzwi, ale zda się, jakby wychodził ze wszystkich stron, z tysiąca. Oto właśnie wychodzi.. Królestwo Nieznajomego jest czarne. Jest on nieprzyjacielem tego drugiego...

— A ten drugi?

— Jest to Bezimienny Król Jasności, wcielenie stutysięcznego Brahmy. On ustanawia porządek, Nieznajomy — porządek burzy... Ooo!!!

— Co widzisz?

— Góry. Ogromne góry Takie, jak Himavat w mojej ojczyźnie. Jedna góra jest całkiem blisko, a na jej szczycie odbywa się pouczanie mężów przez mistrza.

— Kazanie na górze?

— Tak. Kazanie na górze. Czarny Nieznajomy poucza obłąkanych o sposobach walki. Słuchają pilnie. On siedzi w pośrodku, oni wkrąg. Karmi ich jadem i złością. Płoną czerwone pochodnie..

Dax pisał błyskawicznie.

— Ale jest wpośród obłąkanych jeden, który nie chce, który myśli dobrze i kobieta, która go kocha... Oni nienawidzą zbrodni i boją się hegemonji swych towarzyszów nad światem Wymykają się z obozu, aby ostrzec przed najazdem nieświadomych niebezpieczeństwa ludzi.

— Tak. Dalej?

— Miasta. Ho ho! Ogromne miasta! Miljony, miljony ludzi. Wielkie, ruchliwe mrowiska. Przez ulice, przez rynki, przez mosty wloką się, przeciskają przez tłum „obłąkany mąż" i „obłąkana niewiasta". Idą do królów z wieścią, ale odpędzają ich od bram żołnierze. Idą do ministrów państw i narodów, ale ministrowie piją wino i pieszczą kobiety. Idą do uczonych, czytających w księgach, ale uczeni śmieją się z warjatów Idą do kupców, lekarzy i wodzów, ale oto kupcy ładują do worów złoto, krzyczą na giełdach i oszukują klijentów i nie mają czasu ich słuchać, lekarze zapisują recepty pacjentom, liczą zarobione pieniądze i chcą „prorokom" nałożyć „kaftan bezpieczeństwa", wodzowie wojsk robią plany wypraw krwiożerczych i wieszają nieprzyjacielskich jeńców, a na ostrzeżenia obłąkanych potrząsają dumnie mieczem. Idą wreszcie do kobiet, ale kobiety malują brwi i usta i wychodzą na ulice sprzedawać lubieżnikom swoje ciało..

— Więc...

— Więc stają na placach miast, pod gołem niebem i wołają głosem wielkim:

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tancerka, która myśli.

(Anna Pawłowa).

Los rzuca ludźmi w tak dziwny czasem sposób, że trudno już tłumaczyć zdarzenia „zbiegiem okoliczności“ i oprzeć się wrażeniu, że jest on rozumny, lecz i obdarzony dużą dozą sarkazmu czy ironji. Tak np. „zdarzyło się“, że w najbardziej prostackiej dzielnicy Londynu, niemal obok „Starego Byka“ skąd dolatują rubaszne śmiechy i „cockney“*) przy Hampstead mieszka uosobienie wdzięku i subtelności, gwiazda byłego carskiego baletu — Anna Pawłowa. Odwiedził ją niedawno jeden z dziennikarzy i słów mu brak na wyrażenie czaru, jaki odczuwa przedstawiciel anglosaskiej rasy wobec tej Słowianki. Ma ona postać tancerki: wysmukłą, giętką, o delikatnej proporcji kształtów. Ale o wszystkiem tem zapomina się patrząc na



W ubiegłych miesiącach odbyła Pawłowa podróż na Wschód, skąd przywiozła nowy taniec wschodni.

nią z bliska, a raczej w jej oczy! Te oczy duże, barwy orzechów laskowych, dziwnie tajemnicze. Ma ona żywą gestykulację, ale i tych ruchów nie dają zauważyć te oczy, co intrygują, podniecają, fascynują. Co za głębia tajemnic dziwnych w nich ukryta! W tych oczach marzyciela, poety, artysty.

Gdy mówi o tem, że powodzenie osięga ten artysta tylko, co o niem nie myśli, lub że jej sztuka jest najpiękniejszą, a zarazem najbardziej skomplikowaną, płonie w jej oczach blask niemal fanatyczny. A jest ona przytem zupełnie spokojna, zimna. Bo jest to *kobieta, która myśli* tak dobrze, jak tańczy i jak każdy prawdziwie wielki artysta, umiała ze swej sztuki wydedukować swą filozofję.

Gdy jej gość zauważył, jakie to dziwne, że Rosjanie, których literatura jest smutna, szara i pesymistyczna, przynoszą Europie radość w swym tańcu, Pawłowa wygłosiła mu improwizowany wykład o rosyjskim poglądzie na świat. Rosjanin kocha deszcz, chłód i chmury, bo tak odczuwa życie, i dlatego taką jest jego literatura. Ale przytem jest szczęśliwy w swym smutku. A wyrazem radości jest taniec. Dwa tylko są kraje, gdzie taniec jest wyrazem uczuć ludu: Włochy i Rosja. I choć tancerze są wszędzie — w zespole Pawłowej są Amerykanki i Angielki — to jednak ta atmosfera, w której taniec rozwija się własnem życiem i kwitnie, istnieje tylko w tych dwuch krajach. Wynika on z narodowej duszy. Angielski chłód i panowanie nad sobą przeszkadzają wytworzyć sztukę samodzielną.

„Żeby być artystą nie można mieć tajemnic. Trzeba płakać, gdy się jest smutnym, trzeba być wylanym w swej radości, gdy się jest szczęśliwym. Na scenie należy umieć używać całej osobowości, by wyrazić każdy rodzaj uczucia wobec słuchaczy“.

„Tak właśnie tańczy rosyjski wieśniak. Na ludowej uroczystości tańczy nie w sposób wyuczony, sztuczny, lecz z entuzjazmem, oddaniem się i instynktownym, wrodzonym wdziękiem“.

*) djalekt londyńskiego przedmieścia.



Anna Pawłowa w tańcu p. t. „Kwiat Wiosny“.

Te wrodzone zdolności rosyjskiego ludu pielęgnowano i rozwijano z niebywałym nakładem środków, pracy i umiejętności.

Pawłowa np. uczyła się w sławnej carskiej szkole baletowej, która dostarczała tancerek do carskiego baletu i korzystała z potężnego poparcia całej carskiej rodziny. I słusznie zauważa angielski publicysta że za swe liczne grzechy ciężko carowie odpokutowali, to też godzi się też wspomnieć tę ich zasługę, że dali światu Pawłową, Karsawinę, Nijińskiego i wielu, wielu innych prawdziwych kapłanów tej sztuki, która w nieumiejętnych rękach tak nisko upada.

W nagrodę za ujemną ocenę angielskich zdolności choreograficznych wyraża się jednak Pawłowa z całem uznaniem o angielskiej publiczności. Wszystkie klasy umieją rozumieć i cenić jej sztukę, choć ich charakter jest niezdolny do jej tworzenia.

Anglik zapytał jeszcze, co przy tworzeniu nowego baletu jest tłem, a co dekoracją: muzyka czy figury taneczne? Pawłowa gorąco zastrzegła się przeciw dobieraniu muzyki do gotowego pomysłu tanecznego. Przeciwnie, taniec jest interpretacją i wykwitem muzyki. Tak np. na tle „Karnawału“ Schumanna Rosjanie stworzyli jeden z najpiękniejszych baletów. Zawsze baletmistrz musi się zagłębić w wyobraźnię kompozytora i przetłómaczyć jego sny muzyczne na terminy innej sztuki — na ich ton i barwę. Musi się zapytać, czy kolor sceny, tańce zespołu, styl jego kostjumów, czy to jest w harmonji z duchem muzyki? Jest to nieraz trudne pytanie i rozwiązanie jego właśnie stanowi o wartości artystycznej tańca. I tu jest właśnie przyczyna tego olbrzymiego rozgłosu, jakim się cieszy na obu półkulach rosyjski balet.

Rozmowa musiała się zakończyć oczywiście pytaniem o przyszłość tańca.

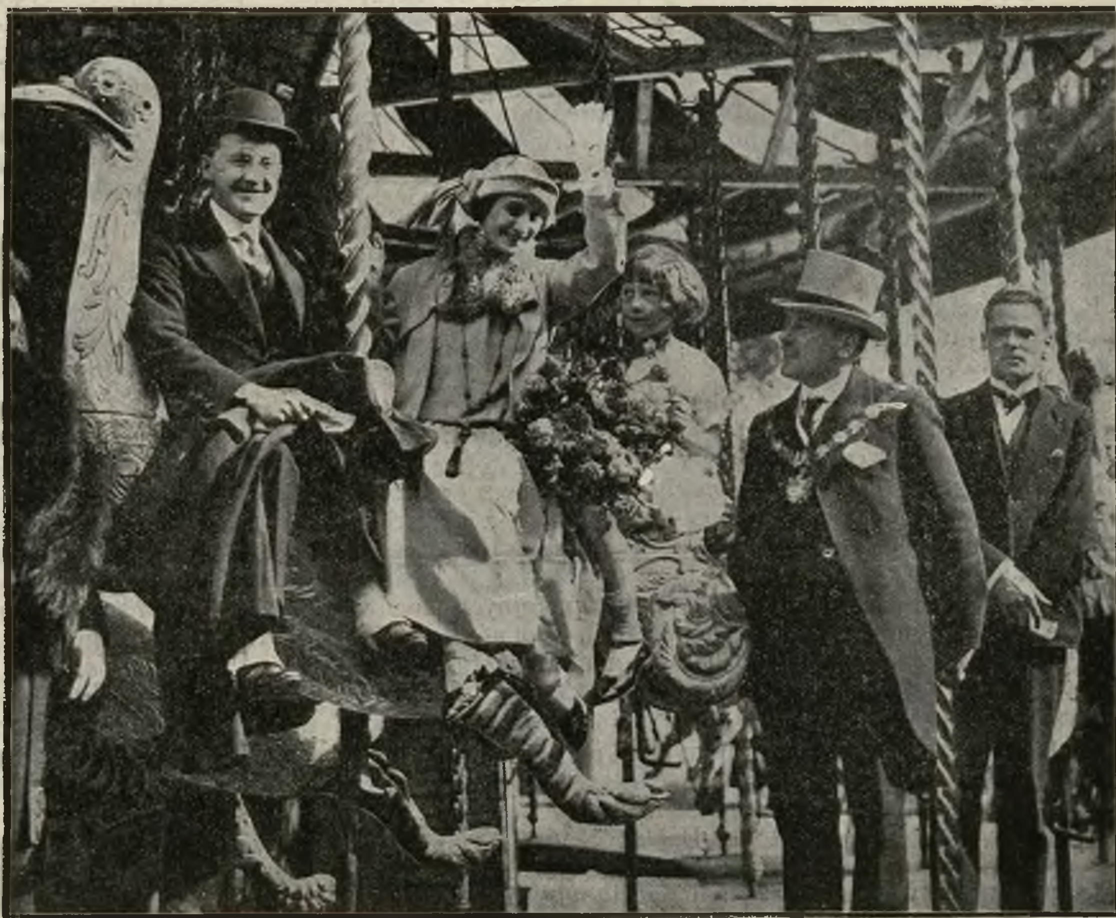
„Możliwości są tu niezmierzone — odparła Pawłowa — niema takiego wrażenia, które niedałoby się odtworzyć tańcem. Balet może być komiczny, tragiczny, fantastyczny, groteskowy i „bizarre“. Ale nie śmie być prostackim, niesmacznym“.



Pawłowa w swoim ogrodzie studjuje poezję ruchów.

„Jest to okropne — mówiła z błyszczącemi oczyma — jak często robią z tańca coś bezmyślnego i brzydkiego. Widzi się to i na scenie i w salonach. A tymczasem o ileż piękniejszem byłoby życie, gdyby ludzi nauczyć dobrze tańczyć“.

A potrzeba do tego nie tylko talentu i pracy. Bo nawet Pawłowa posiada w domu podjum, otoczone zwierciadłami, przed któremi codziennie całemi godzinami odbywa swe ćwiczenia!



Tancerka, która myśli. Słynna na cały świat primaballerina rosyjska wyszła niedawno zamąż za b. carskiego dyplomatę w Londynie p. Pavlova Niedawno zorganizowała ona wraz z mężem wielki festyn na rzecz największego z londyńskich szpitali. Zdjęcie przedstawia scenę z otwarcia festynu.

Wide World Photo.

Ze świata złudy.

(Przegląd „nowości" teatralnych. — Wznowienie „Legjonu" St. Wyspiańskiego. — Z krakowskich ekranów).

Chyba bliskiem sąsiedztwem „Bagateli" z osławioną węgierską firmą „Pallugyaj i Sp." tłómaczyć sobie można fakt, że kierownictwo tego teatru częstuje nas tak często „smakołykami" teatralnymi węgierskiej marki, które mimo — często w błąd wprowadzającej etykiety „zagranicznej" okazują się zawsze — podobnie jak „szampan" Pallugyaya — marną namiastką, mdłym, kwaśnym sikoniem, od którego aż usta wykrzywia. A sporo już tych „delikatesów" skosztowaliśmy.

Heltai, Biro, Lakatos, Molnar a teraz znowu niejaki p. Garai (niesłusznie podejrzewany o „włoskie" pochodzenie), którego „rzewnie nudna piła" (po „krakowsku" mówiąc) zatytułowana *„Ostatnią miłostką Jolanty"* — może już ostatecznie odebrać smak do wszystkiego, co „made in Hungary".

W tej to pseudo-dramatycznej, o trzy akty przydługiej (czwarty â la Grand-Guignol coś niecoś wart) historji jednej pracowicie i burzliwie spędzonej nocy, wystąpiła po raz pierwszy w roli „starzejącej się artystki pani *Leonja Barwińska* ze Lwowa, która oprócz efektownych, stylowych kostjumów, sprezentowała nam szereg pomysłowych „gierek", świadczących o wypróbowanej rutynie scenicznej i szlachetnym umiarze artystycznym. Jej współpartnerem, odznaczonym własnoręcznie przez nią za „cuda waleczności", okazane w... sypialni, był p. *Szyndler* młody artysta z Poznania, „osterwizujący" nieco, ale — mimoto pożądany nabytek w roli „amantów".



Z za kulis ekranu: W odpowiednio urządzonem atelier odbywają się próby. Nowa gwiazda p. Boardmann przygotowuje się do swojej roli.



„Legjon" Wyspiańskiego w teatrze im. Słowackiego. P. Stanisława Wysocka w roli Wolności

Reżyserował p. *Barwiński*, współdziałając w mało efektownej rólce „Don Juana lat minionych".

— — — — — — — — — — — —

Wolę — bezporównania — od tego paprykarza węgierskiego z włoskim makaronem — bezpretensjonalną, niemal „kinową" komedję angielską *Peg of my heart*, zatytułowaną popolsku niebardzo stosownie „Dzikusem" niejakiego *Hartleya Mannersa*.

Tego „szlagiera" anglo-amerykańskiego (granego przez 2 lata bez przerwy... w Ameryce), można wysłuchać nawet z przyjemnością... zwłaszcza jeśli tym „gwoździkiem" (Pegiem) jest taka przemiła dziewczeczka, jak panna *Zosia Barwińska* (słuchaczka uniwersytetu i adeptka sztuki scenicznej), która była — widocznie — w swoim żywiole, ujmując bezpośredniością i szczerością „gry", „autentycznym" wdziękiem młodości i urody, i wreszcie niewymuszoną naiwnością.

Pogratulować pp. Barwińskim takiej „pociechy".

P. *Sznage-Andruszewska* była — jak zawsze — dystyngowaną z „urodzenia", arystokratyczną ciocią, p. *Wesołowski* niezwykle powściągliwym i sympatycznie „sciszonym" farmerem, a „epizodówka" p. *Zbuckiego*, (notarjusz) jak zawsze kapitalnie obmyślana w masce i w nieszablonowej grze.

„Wielki" repertuar *Teatru im. Słowackiego* wzbogacił się o cenną pozycję, przez wznowienie niegranego od lat *„Legjonu"* St. Wyspiańskiego, tego jedynego, prawdziwie „teatralnego" poety narodowego, w nowej — z wielu względów — ciekawej inscenizacji pani St. Wysockiej.

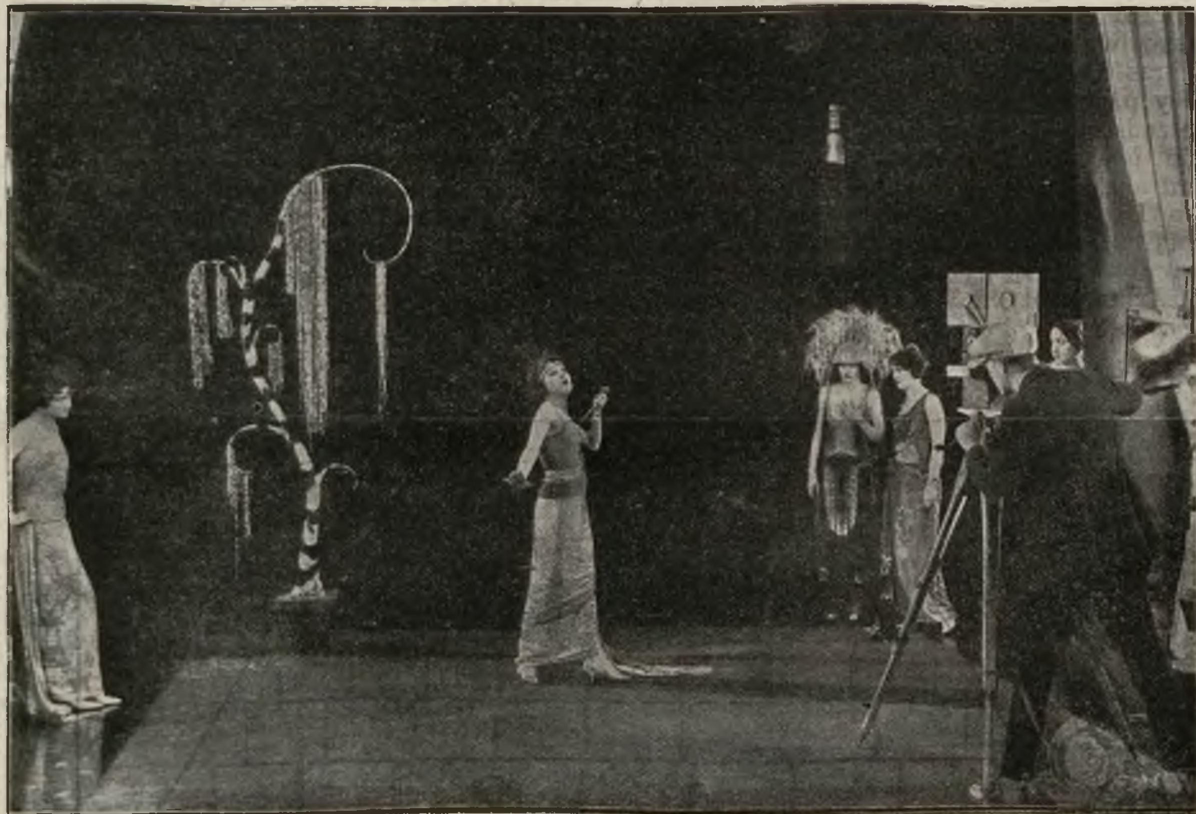


„Legjon" Wyspiańskiego w teatrze im. Słowackiego. P. Artur Socha w roli Mickiewicza.

W świetnie redagowanych przez dra T. Świątka Listach z Teatru (w N. 2-gim) znajdujemy artykuł pani Wysockiej, w którym stara się uzasadnić swą nową, odbiegającą od dotychczasowych „realistycznych" tradycyj, koncepcję inscenizacyjną, nadającą dziełu wielkiego poety charakter widowiska wizyjno-oratoryjnego.

Godząc się — w zasadzie — na taką oprawę sceniczną, jako jedynie odpowiednią dla tego misterjum wizyjnego, jakim jest „Legjon", nie można całkowicie aprobować tych wszystkich innowacyj, które wprowadza pani Wysocka.

Obok takich szczęśliwie rozwiązanych problemów inscenizacyjnych, jak niektóre obrazy (w celi X. Jełowickiego, na *Kapitolu*, na *Forum Romanum*, a zwłaszcza na *Via Appia* i — z pewnemi zastrzeżeniami — *w kościele św. Piotra*), były i mniej udatne, a to z racji przesadnie traktowanej „wizyjności", która zasadzała się na zupełnem przyciemnieniu sceny (wogóle było wciąż za bardzo „laurowo i ciemno") skutkiem czego widziało się mało, albo wogóle nic. Podobna uwaga odnosi się i do chórów harmonijnie przez reżyserkę „stonowanych" — których jednakowoż przeważnie nie było słychać, taksamo wskutek cofnięcia sceny w nieakustyczną głąb (Kolosseum) cały dyalog Mickiewicza z Krasińskim przeszedł



Z za kulis ekranu. Zdjęcie przedstawia atelier jednej z wytwórni amerykańskich. Próbna scena „samobójstwa" z nową „gwiazdą" filmową p. Boardmann.



P. Lucyna Messal w Krakowie. Głośna primadonna operetkowa w Warszawie została zaproszoną przez dyrekcję operetki „Nowości" w Krakowie na kilka gościnnych występów. Zachwyca ona swych krakowskich wielbicieli kreacjami w „Frasquicie", „Bajaderze" i „Księżniczce Czardasza".

bez wrażenia — podobnie jak i scena w *„Kopule św. Piotra"*, ponieważ głos ginął w kulisach, nie dochodząc do wytężonych uszu słuchacza.

W bardzo odpowiedzialnej roli *Mickiewicza*, który — jak wiadomo — nie jest tu bynajmniej „historycznym", ale raczej symbolem zgubnego — wedle Wyspiańskiego — dla narodu romantycznego „szału mistycznego", wystąpił znany już z szeregu szczęśliwych kreacyj p *Artur Socha* i — trzeba przyznać — że wyszedł zwycięsko, zdobywając sobie „ostrogi rycerskie", które uprawniają go do kreacyj „wielkorepertuarowych".

Była to - pod każdym względem — (a więc w masce, szlachetnej, posągowej pozie i w umiarkowanym geście) starannie i sumiennie obmyślana kreacja, która świadczy zarówno o pracy jak i intuicji artysty, umiejącego utrafić we właściwy ton zwłaszcza w scenach przemiany Mickiewicza z męża stanu, apostoła życia na mistyka zapatrzonego jeno w głąb ducha, mocą Słowa i Ducha chcącego zbawiać świat.

Z pośród bogatej obsady wymienić się godzi w pierwszym rzędzie p. *Kułakowskiego* (jako X. Jełowickiego), p. *Krasnowieckiego* (Krasiński), p. *Szymańskiego* (Rapsod) i p. *Mądrzewskiego* (Papież Pius IX).

Inni dostrajali się — w miarę sił — do wysokiej gry wymienionych artystów.

* * *

Gdyby chciało się zawierzyć krzykliwej i nie znającej już miary w superlatywach reklamie większości kin krakowskich, to musielibyśmy przyjąć, że wyświetla się same „arcydzieła" — i ostatnie „krzyki" sztuki filmowej. Tymczasem tak najczęściej nie jest.

Z pośród szeregu filmów, często przesadnie i niesłusznie reklamowanych, które wyświetlono w ubiegłym tygodniu, nie wszystkie zasługują choćby na wyróżnienie, a już żaden absolutnie nie może rościć sobie pretensji do miana „arcydzieła".

Najlepszym, bo świetnie wykonanym, był film wyświetlony w „Uciesze" — wytwórni Paramount p. t. *„Amerykanka"* z *Glorją Swanson* w roli tytułowej. Na uznanie zasługują bardzo jasne i efektowne zdjęcia z „Derby" i „Corsa" w Rio de Janeiro i piękne toalety Swanson.

„Kobieta z przeszłością" (zmodernizowana dama kameljowa) z Valentinem i Znaimową w rolach



P. Zosia Barwińska, urocza „naiwna" teatru „Bagatela" zadebjutowała z powodzeniem w „Dzikusie".

głównych wyświetlana w „Nowościach" jest „teatralną, — par excellence" — piłą filmową, na której trudno wytrwać do końca, tembardziej, że artystka kreująca Małgorzatę Gautier, nie grzeszy wdziękami, a fatalną już wprost ma fryzurę.

W kinie *„Warszawa"* wyświetlono *„Kupca Weneckiego"* (z *Krausem* w roli tytułowej i *Henny Porten*), który wykazuje wszystkie wady przyciężkiej techniki filmowej niemieckiej, a żadnych zalet i jest filmem pozbawionym tempa i bez skondensowanej „akcji", którą niepotrzebnie „rozbito" na aktów 10. — Te wady okupują poniekąd piękne widoki z Wenecji. *T. Bil.*

O czem się mówi

a o czem się nie pisze.

Niedyskrecje tygodniowe.

NIC SIĘ NIE DZIEJE.

Rację miał ten, co powiedział, iż „w Krakowie nic się nie dzieje". W tej, pleśnią wieków i patyną czcigodnych tradycyj omszonej, mieście nie, która wciąż jeszcze ma pretensję do miana „Aten polskich" (raczej może „Beocji") — tempo życia „wielkomiejskiego" (?!) uderzająco zwolniało, przypominając pod niejednym względem „dwójkę" (tramwaj Nr 2, kursujący z rozbrajającą powolnością (16 stacji na przestrzeni 500 kroków). W tym mniejwięcej tempie żyje się teraz w Krakowie, przesiadując półdnia w „Grandzie", a drugie pół u „Bolcia Górskiego", aby wkońcu, stwierdziwszy poraz niewiedzieć już który, że w Krakowie niema dokąd „iść"... chyba na „kolej", (która tu odgrywa niemal rolę paryskiego „Folies Bergeres"), — pójść ostatecznie o 12. spać w pielesze domowe.

Ogólna inercja i bezwład na każdem polu: Nikt nic nie tworzy, nikt o nic się nie spiera, do niczego się nie dąży, nic się nie robi (ani złego ani też dobrego). Ani jednego „Zielonego Słonia", ani jednego „wuja starca" uwodzącego nieletnie dziewczątka. (Stasiu Stworo co z tobą?!). Jedna — raptem — defraudacja (Reicherta) pozbawiona romantycznego tła i jedno nic nieznaczące „twarzobicie"..., nic więcej

I tak nietylko w Krakowie, ale w całej Rzeczpospolitej mało lub nic się nie dzieje — wyjąwszy — rzecz jasna — kresy, (ale nie te w Krakowie na Sławkowskiej) gdzie zawsze „coś" się dzieje. Dlatego — pozwolicie — że Wam dla odmiany opowiem co się stało onegdaj w... Ur... Urugwaju!

PREZYDENT A... BOMBA.

Otóż w uroczystem otwarciu wystawy rasowych seterów w Urugwaju brał udział — podobnie jak u nas to się dzieje — i sam prezydent republiki urugwajskiej.

Zdarzyło się, iż w drodze na plac wystawowy jakiś Argentyńczyk rzucił pod powóz prezydenta bombę, która okazała się jednakowoż nieszkodliwą żabką. Kiedy zastanawiano się czemu „zamachowiec" rzucił żabkę zamiast bomby, odezwał się jeden z Urugwajczyków:

— Cóż chcecie?! Jaki *prezydent, taka bomba!..*

RADJOWA SENSACJA „BLAGIERKA" CZYLI „DOBRY ŻART, RUBLA WART".

— Czy słyszałeś o najnowszej sensacji?! — wpadł na mnie onegdaj „mój przyjaciel Stefan".

— A cóż to takiego?!

— Liga Narodów przyznała Polsce część Górnego Śląska.

— Co, co?! Czyś zwarjował? Czyś z Marsa spadł?! A skądżeż ci to do głowy przyszło?

— Nic... to tylko „najświeższa" depesza, przejęta przez „radjostację" funkcjonującą „bez zarzutu" w redakcji „Blagierka".

TANTALISIS BRUCZIANA.

Przypominam sobie, że kiedy byłem mały, taki całkiem maleńki, przestrzegała mnie niania, abym, przed spaniem, nie bawił się ogniem, bo z tego w nocy skutki mają być fatalne. O tej przestrodze nie pamiętał niestety nadobnolicy p. Artur Kwia... wski, który po szeregu przedstawień Ganderowej bujdy (Dwaj mężowie pani Marty), gdzie, jak wiadomo, w II-gim akcie przez nazbyt krótki czas, dzielił łoże z p. Leną Bru..., uległ dziwnym objawom nieznanej dotąd w rocznikach lekarskich, choroby nerwowej. Objawy są istotnie niezwykłe: Otóż p. Artur odczuwa ciągłe, niczem niedające się zaspokoić pragnienie, jakąś posuchę wewnętrzną i głód, przyczem objawia wybitny wstręt do... łóżka.

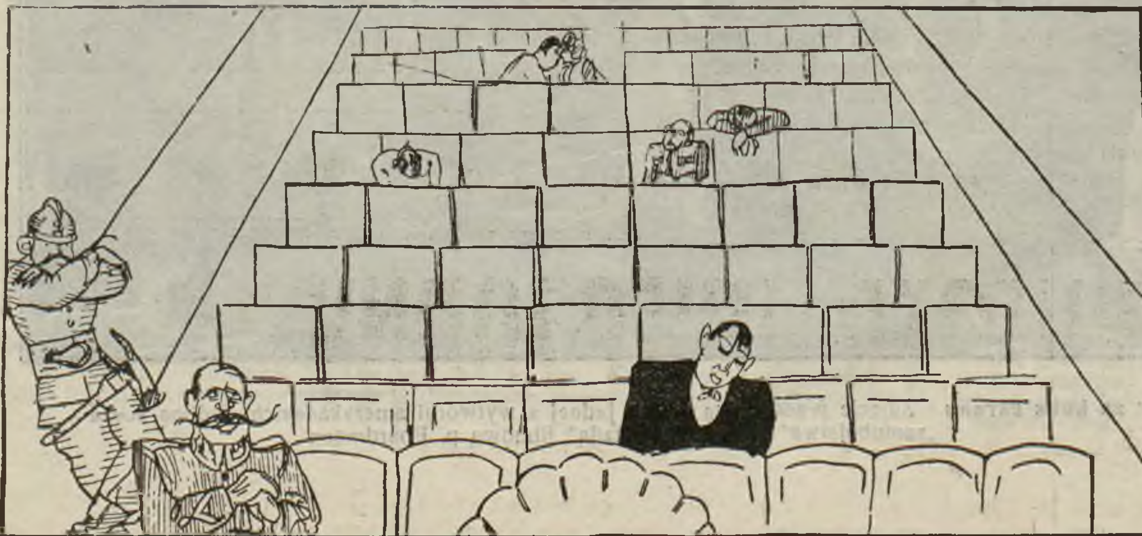
Lekarze określają tę nową chorobę, która powoduje zarazem niezwykłe „napięcie nerwowe, — jako „Tantalisis brucziana" — wywodząc tę nazwę od niejakiego p. Tantala, w starożytności, który znalazł się w podobnej, co p. Artur sytuacji, i twierdzą, że jest mimo wszystko wyleczalną.

CO BĘDZIE Z NASZYMI TEATRAMI?

Wobec notorycznych i nałogowych puchów, jakie panują w naszych trzech teatrach, zamierzają dyrektorowie dotyczących „przedsiębiorstw" przeobrazić swe przybytki „Sztuki" na inne lokale „użyteczności publicznej".

I tak dyrektor Trzc... ski, otwiera w teatrze im. Słowackiego magazyn starzyzny (pardon — antyków), dyrektor Pila.. ski (po skompletowaniu swych „osobliwości" przez zaangażowanie jeszcze jednego „Michałka", Tretera, najgrubszej Venus Callipigos p. Lesz..., 6 Chińczyków, 5 Murzynów i paru „zielonych słoni") zamierza otworzyć „panopticum" — a jeśli dobrze pójdzie — to i cyrk, a p. Dąb.. ski nosi się z zamiarem na wzór zagraniczny (â la Biarritz) założenia „A very american Bar" — wraz z „Dancing hall'em gdzie wszelkiego rodzaju „aperitivy„ — „cock-tail'e", i „ice creamy" podawać będą zajęci w charakterze „barmanów" i jako „znawcy„ współpracownicy zjednoczonych redakcyj „Blagierka" i „Ofermy" jak i część personalu (czy „nelu") b. „Bagateli".

Vederemo! *Tarira.*



Premiera w „Bagateli". Na drugi dzień w „Blagierku" czytamy recenzję: „Wśród szczelnie nabitej publicznością sali" i t. d.

HENRYK GRALSKI.

Dział Grafologiczny

pod kierunkiem Instytutu pismoznawstwa i psychologji stosowanej, **prof. Gralskiego**, Kraków, ulica Batorego 25.

Maryla należy do typu ludzi samodzielnych praktycznych, ale niezbyt świadomych swych celów, o wielkiej rozbieżności uczuć i instynktów, przy równoczesnem uwydatnieniu się często przesadnej namiętności burzącej owoce rozsądku i estetycznych usiłowań.

Władysław uwydatnia dużo ujemnych stron życia wewnętrznego, jest to pozornie człowiek wybredny i szerokiego gestu a przecież miotany najrozmaitszemi uzasadnionemi i nieuzasadnionemi pretensjami, wskutek czego często w nielogiczny, nieszczery i sztuczny sposób regeneruje się jego istota.

Marja-Celina należy do rzadkiego typu ludzi energicznych o nawskróś indywidualnym życiu wewnętrznem i szerokim horyzoncie intelektualnym, ale pewien szablon życiowy i jednostronność zainteresowania czyni tą osobę skłonną do przesady nawet w sprawach idealnych.

Jan jest człowiekiem silnym w pełnym tego słowa znaczeniu, tylko nie umie często wskutek braku panowania nad sobą swej siły odpowiednio wykorzystać. W każdym razie jest to człowiek logiczny i praktyczny, ale trzeźwy i skłonny do brutalności.

Marja S. jest przeciętną młodą niewiastą, mało doświadczoną, ale o najlepszych zamiarach, pokornego i skromnego życia. Żyje całkiem w nadzieji i nie miała jeszcze sposobu do uwydatnienia pewnych niekorzystnych skłonności charakteru o których więc lepiej nie mówić.

Jerzy jest człowiekiem o nadzwyczajnej twórczości umysłowej, pełen projektów i uzdolnienia intelektualnego, ale i pełen nieuporządkowania wewnętrznego, jak w takich wypadkach bywa i jest przytem dziwnie niejednolity pod względem swych dążności. Jest to więc wartościowy i silny, ale niejednolity i wskutek tego niebezpieczny charakter.

Mieczysława posiada w swym charakterze dużo typowo męskich cech, które w szczęśliwy sposób łączą się z delikatnością wewnętrzną i poczuciem estetycznem.

Stefan już w obrazie swego podpisu uwydatnia indywidualność i równocześnie dziwaczność swego charakteru, wszystko w nim kipi, jest on jednym, jedynym zaprzeczeniem; wszystko w nim walczy dla samej walki, cała jego natura wyczerpuje się w fantasterji, która często przechodzi w manię wielkości lub prześladowania. Równoczesna podejrzliwość i powolność myślenia czynią go charakterem nadzwyczaj problematycznym.

Stefa uwydatnia następujące cechy umysłu uczucia i woli: brak logiczności, pedagogiczne zdolności, silną fantazję, namiętność i porywczość, ambicję i wytrwałość.

Adam myśli dużo, wiele czuje i chętnieby dużo uczynił, ale niema odwagi być pomysłowym, boi się bardzo często, a co uczyni jest tylko cieniem wymarzonych projektów. W całości dziwny to charakter.

Anna W. jest jednym z wielu charakterów, których życie i szablon codzienny, mozoł pracy i brak wykształcenia pozbyły indywidualnych cech charakteru. W każdym razie jest to natura o praktycznym kierunku skłonności i dążności.

Edward jest naturą nawskróś indywidualną, odmienną od przeciętnego typu ludzi; tak sam jak i obraz jego pisma wykazuje rzadkie i osobliwe cechy. A są to cechy, które wywołują poniekąd niemiłe wrażenie, jest coś w tym charakterze jest okrutnego w rękawiczkach, coś co go czyni salonownem i brukowcem równocześnie. W każdym razie jest to człowiek o znacznem wyrobieniu wewnętrznem, zrównoważony i jednolity w swoim rodzaju, ale i niebezpieczny w całem tego słowa znaczeniu. Podkreślić należy stotne zdolności malarskie.

Kalaryta jest niewiastą jakich wiele, praktyczną, ale i egoistyczną, chętnie udawającą, nie bez wrodzonej dobroci sercowej, ale bez uświadomienia sobie tego przy zasadniczem braku doświadczenia życiowego i nieprzyjemnej potrzebie wewnętrznej do stałego krytykowania.

Dział rozrywkowy.

Redakcja: A. Weldig.

Zagadki do nagrody.

1) Zadanie matematyczne.

W pewnej rodzinie suma ogólna lat wszystkich członków wynosiła 100. Ojciec jest o 10 lat starszy od matki, która jest dwa razy starsza jak ich dwoje dzieci razem, podczas gdy syn jest dwa razy starszy od córki

Pytanie: ile lat będzie liczył każdy członek tej rodziny, jeżeli suma ogólna będzie wynosiła 200 lat.

2) Figura magiczna.

Ułożył Roman Królicki, Lwów.

1)
2)
3)
4)
5)
6)
7)

a, a, a a, a, a, a, a, b, b, e, e, i, k k, o, p p, r, r, r, r, r, r, t, t, t, t, u, u, y,

utworzyć z podanych liter 7 wyrazów jednobrzmiących w kierunku pionowym i poziomym.

1) duchowny, 2) ... 3) gatunek konia. 4) Sprzęt domowy, 5) wytwór z żelaza, 6) imię męskie, 7) sprzęt gospodarczy

3) Łamigłówka kreskowa.

Jedną nieprzerwaną linją połączyć powyższe 24 punktów, wskutek czego powstanie symetryczna figura.

Wszystkie punkty muszą być uwzględnione, żaden jednakowoż dwa razy, jak również łączenia nie mogą się przecinać.

4) Przysłowiówka.

Ułożył Cz. Kozłowski Warszawa.

Zamiast kresek wstawić spółgłoski, aby powstały dwa znane przysłowia.

1) – – – ó – – e – – o – – – y – y.

2) – – ó – – – e – o – – – a – i.

5) Bilety wizytowe.

Z liter na biletach ułożyć zawód poszczególnych osób:

PIOTR IWAN OFERYCOW

KARO A. BAT

MAREK ST BISUNIR

WYSZOMIR ŁEPEC

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 27-go października br.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznacza Redakcja do rozlosowania jako premję najnowsze książki beletrystyczne.

Rozwiązanie zagadek z Nru 40.

1) **Łamigłówka mozajkowa.**

włas	na	chwa	ła
u	drzwi	sła	ła
da	lej	nie	szła
bo	się	ba	ła

2) **Przysłowiówka:** Pozory mylą.

3) **Krzyż arytmetyczny.**

4
2
3 1 5 9 7
8
6

4) **Logogryf.**

S ł o w a c k i
a r s z e n i k
r e n r e u s s
b o l e s ł a w
i n d j a n i e
e s e n t u k i
w i e l o r y b
s z w a j c a r
k o n w a l j a
i l l i n o i s

5) **Bilety wizytowe:** Zakonnik, Ordynans, Rusznikarz, Piernikarz, Piekarz.

Dobre rozwiązania nadesłali: R. Królicki Lwów Dzikiewicz Wysoka, Flora Czarnocka Warszawa, K. Oślizło Szopienice, F. Kostecki Łódź, Ks. J. Welc Kraków, K. Gilewicz Warszawa, J. Weissmann Przemyśl, Cz. Kozłowski Warszawa, Połocki Dęblin, Wyka Katowice Krzyżanowski Cieszyn, Gruszecki Warszawa, Klimek Lwów, Świderski Kraków, Mróz Rzeszów, Mańkowski Poznań Wilczyńska Stanisławów, Leszczyński Lublin, Rylski Wiedeń, Wisłocki Kraśnik, K siński Kamieniec, Goldstein Podgórze, Czaplicka Kowel, Dr Krasnowski Warszawa, Jasinski Warszawa, Brandstädter Sandomierz, Henner Złoczów, Kamiński Leszno, Świderski Siemianowice, Pelikan Toruń, Bachota Wyżysk, Patocki Kowalewo, Schreiber Królewska Huta, Merski Lwów, Sadowski Zakopane. Charzewski Nowy Targ, Wykus Praga, Bernfeld Poniec Zachara Kraków, Kurek Sandomierz, Kolisz Borysław Wesołowski Inowrocław, Wanatowicz Tarnów, Siekiersk Chełmno, Dębiński Katowice, Jukowska Kraków, Jamróz Łódź, Smulski Kraków, Abramson Będzin, Bogdalska Sambor, Szewalski Lwów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał: Leon Merski, Lwów, ul. Leona Sapiehy.

Odpowiedzi od Redakcji:

WPan Jerzy May, Kalisz, Polna 7: Otrzymaliśmy częściowe rozwiazanie zagadek z Nru 40, by brać udział w losowaniu, trzeba wszystkie zagadki rozwiązać.

M. Kalski, Łódź, Wólczańska 4: jak wyżej.

Z. Madaliński, Zatom Nowy: jak wyżej.

OD REDAKCJI: Przyjaciołom naszego działu szaradowego przypominamy, że tylko ci biorą udział w losowaniu premji, którzy nadeślą wszystkie rozwiązania zagadek.

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —., roczna 28 zł. —. Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem. Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

Wychodzi każdej soboty.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519. Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.

Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 "	150	"
1/4 "	75	"
1/8 "	40	"
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.

Cała kolumna	200	zł.
1/2 "	100	"
1/4 "	55	"
1/8 "	30	"
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Dr. Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Illustrowane" pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein)